№ 4. Warszawa, dnia 24 (12) Stycznia 1885 r. Rok V.



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY" (wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2 k. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Zielna Nr. 7-a.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpł. tę przyjmują: Administracya Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych; w Petersburgu w Księgarni H. Glińskiego, Plac Kazański Nr. 7.
Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 6 za wiersz lub jego miejsce.

Prosimy autorów rękopisów nieprzyjętych a z zastrzeżeniem zwrotu nadesłanych, ażeby je zechcieli odebrać w ciągu trzech miesięcy, gdyż po tym terminie zostaną zniszczone.

Polecamy uwadze czytelników naszych ogłoszenie Spółki Nakładowej na ostatniej stronicy dzisiejszego numeru.

OSTATNIA KARTA.

Nie jakiś kraj, nawiedzony klęskami, nie jakiś naród, skrępowany w swym rozwoju, ale cała Europa — według wyrażenia jednego z publicystów — „uzbrojona po zęby" przechodzi ciężkie przesilenie ekonomiczne. Nawet Francya, owa bogata Francya, która stokrotnie pokrywała pożyczki wewnętrzne, bez trudu zapłaciła 5 miliardową kontrybucyę i niedawno z dumą wykazywała w swym budżecie przewyżkę przychodów nad rozchodami — spostrzega dziś groźne znaki. W roku 1882 wywóz jej wynosił 3,596 milionów fr.; w następnym zmniejszył się o 71 milionów, a w minionym spadł jeszcze niżej. Ze wszystkich państw Rzeczpospolita francuska posiada największy budżet, gdyż jej rozchody roczne sięgają 4 miliardów franków. Jeżeli zaś do olbrzymich nakładów na przedsięwzięcia użyteczności publicznej (na gmachy szkolne, na ryzykowne finansowo koleje drugorzędne według planu Freycineta itd.) dodamy koszta wojny z Chinami, nieskonczonej i niezapowiadającej swego kresu, zrozumiemy, jak wielka przy stracie równowagi budżetowej otwiera się otchłań dla skarbu francuskiego.

Długi innych państw wzrosły również w ostatnich latach równolegle z zubożeniem narodów. Postęp nędzy jest ciągły i zastraszający. Niemcy, najmądrzej rządzone i najśmielej patrzące w przyszłość, znalazły się wobec przeszło 40 milionowego deficytu. Pochodzenie tej szczerby jasne. Od r. 1872 wydatki wojenne powiększyły się tam o 122 miliony marek i pójdą jeszcze dalej, pomimo ustawicznych zapewnień pokojowych, które wymagają coraz większych sum na utrzymanie milionowych armij i ani na jeden dzień nie zmniejszają czasu służby wojskowej. W Niemczech tę strunę wyciągnięto do możliwego natężenia. Przy hymnach na cześć rozmaitych przymierzy, sojuszów, przyjacielskich stosunków Moloch „zbrojnego pokoju" pożera niezliczone ofiary. „Wszystkie te piękne rzeczy — powiada jedna z gazet niemieckich — tracą wartość dla narodu, dopóki epoka niezakłóconego pokoju kosztuje tyleż, co i czas wojny. Pierwsze porozumienie się wielkich mocarstw w sprawie zredukowania wydatków wojskowych wywarłoby silniejszy i głębszy wpływ na stosunki ekonomiczne, niż wszystkie frazesy o międzynarodowej przyjaźni i platoniczne związki pokojowe."

Nowa polityka gospodarcza, podjęta przez ks. Bismarka, wycieńcza naród niemiłosiernie*), a nawet nie osiąga celów fiskalnych. Dochody państwa nie pomnożyły się, wiele gałęzi przemysłowych zmarniało, w innych wystąpiła nadprodukcya, której brak miejsc zbytu, gdyż państwa sąsiednie, odpłacając pięknem za nadobne, na cła niemieckie odpowiedziały również cłami. Zwłaszcza najobszerniejsze ujście, ocean wschodni, do którego wpadały rzeki przemysłu Niemiec — Rosya w odwecie za oclenie wywożonych do Niemiec produktów surowych przymknęła swą granicę dla sprowadzanych wyrobów. Że ks. Bismark wywołał taki stosunek z tej strony, że zamknął dla swego przemysłu rynki najbliższe i najliczniejsze, to jest jednym z najcięższych jego błędów ekonomicznych, którego my wszakże opłakiwać nie potrzebujemy.

Postanowił on teraz wyprowadzić naród z kłopotów inną drogą — kolonizacyjną. Zaznaczyliśmy już ten niezmiernie ważny krok w życiu Niemiec. Ich kierownik, wbrew upartym przewidywaniom, zrzekł się zupełnie zaborów w Europie, których zdobywanie jest rzeczywiście zbyt trudnem, a utrzymanie (jak przekonały Alzacya z Lotaryngią) zbyt kosztownem. Szuka on dla nadmiaru ludności i produkcyi nowych miejsc, nowych rynków w Afryce i Australii. Pomysł ten znajduje się obecnie w błędnem kole, które go osłabia. „Rozszerzenie zbytu — mówią przeciwnicy kanclerza — jest niemożliwem, jeśli będziemy sprzedawali tylko płody naszego przemysłu. Ażeby ludy obce nakłonić do kupowania naszych towarów, musimy nabywać ich produkty surowe. Im bardziej zaś własne rynki zamykamy przez wysokie cła, tem trudniejsze są warunki dla wszelkich przedsięwzięć wywozowych." Uwaga najzupełniej słuszna. Co pomogą wszystkie flagi, zatykane na wyspach, kolonie, faktoryo, zapomogi państwowe dla towarzystw żeglarskich i wysyłane ładunki towarów niemieckich za morze, jeśli statki nie będą mogły bez strat przywozić z Afryki lub Australii materyałów surowych z powodu wysokiego na nie cła? Ale przypuśćmy, że ks. Bismark otworzy tę rogatkę — czy cały jego plan kolonizacyjny, podjęty tak śmiało i w początkach wymagający wielkich ofiar ze strony państwa, podniesie dobrobyt narodu, przekopie szeroki kanał

*) Jednym przykładem wykażemy upadek dobrobytu ludności niemieckiej. Anglia zużywa 46 funtów cukru na głowę, Ameryka północna 40, Niemcy zaś tylko *12*.

dla nadprodukcyi, odemknie klapę bezpieczeństwa dla zgromadzonych w kotle państwowem par, grożących wybuchem? Na te pytania odpowiedzieć trudno, gdyż dotyczą one nie ściśle obliczonej operacyi, ale hazardowej gry. Bismark był dotąd w grach politycznych szczęśliwy—przeczuwał, kiedy stawiać trzeba, więc może i teraz się nie zawiedzie. Ale nie jest również wyłączonem prawdopodobieństwo, że on lub jego następca będzie musiał opłacić chybione ryzyko.

Ten nagły, energicznie, niemal gorączkowo podsycany ruch najpotężniejszego państwa i najpotężniejszego człowieka udzielił się całej Europie, która dźwiga ciężar przesileń ekonomicznych i szuka rozwiązania dla tej zagadki. W polityce brzmi hasło: za morza! Kolonizacya występuje jako plaster, odciągający niebezpieczne przekrwienia organizmów społecznych. Niemoc, którą sprowadził militaryzm, ma być uleczona narkotykami nowych światów. O skuteczności tej terapii politycznej bardzo wątpimy. Dopóki Europa będzie „uzbrojona po zęby,“ jej zagrożony dobrobyt wciągnięciem gromady murzynów lub mongołów do spożywczego koła nie ocali się. Emigracya Europy jest ostatnią kartą politycznego uporu, który po tej próbie złamać się musi—ale niczem więcej. Ludzkość potrzebuje istotnego pokoju, w którym by mogła pracować bez dźwigania przygniatających ją etatów wojennych. Kilka skrawków ziemi w Afryce nie pokryje utrzymania milionów wojska niemieckiego potrzebnego dla pewności „przyjacielskich stosunków.“

LISTY ZASTAWNE METALICZNE.

Upadająca własność większa, wyczerpawszy możliwe środki ratunku nadwątlonego nieopatrznie zdrowia, dotknięta atakiem chronicznie powracającej niemocy, wynalazła sobie nowe lekarstwo, eliksir złoty w postaci listów zastawnych metalicznych. Twórcą tej nowej metody leczenia jest p. A. Kłobukowski, który z właściwą wszelkim wynalazcom gorliwością popiera myśl swoją. Głos jego wznosi się nad innymi, wtorują mu życzliwe chóry basów szlacheckich, kiwają w takt na znak zgody poważne brody magów finansowych, najdonośniej jednak brzmią okrzyki arlekinów dziennikarskich, zalecające po kolei jedyne, cudowne leki: proszek na wygubienie robaków, tradycyę, brassicon, wzmocnienie wiary, krople od bólu zębów i konwersyę metaliczną.

Zaprzeczyć niepodobna, że p. Kłobukowski działa w najlepszej wierze i że pragnął by gorąco przynieść ulgę chorej „własności większej.“ Nie można również dziwić się, że ta ostatnia z upragnieniem chwyta każdą nadzieję rychłego i stanowczego wyzdrowienia. Na łożu śmierci najrozsądniejsi ludzie piją nieraz odwar z ogona czarnego wieprza, albo rosół z sowy. Oba te niewinne lekarstwa pomódz mogą najwyżej tyle, co i zwyczajny rosół z kury, trudno wszakże potępić chorego i najbliższe otoczenie, że probują wszystkiego.

Konwersya pożyczek papierowych na metaliczne, posiada za sobą jeden poważny argument. Obecnie z ogólnej sumy 90 milionów rs. listów zastawnych znajduje się w kraju 70 a zagranicą około 20 milionów. Ponieważ nowa pożyczka obliczoną jest na 40 milionów z górą, rodzi się tedy wątpliwość, czy kraj posiada dosyć swobodnych kapitałów aby tę masę papierów zakupić, owszem, zdaje się koniecznem, że znaczna część ich szukać musi umieszczenia zagranicą. Tymczasem kapitały obce, zwłaszcza t. z. spokojne, to jest zadawalniające się małym, ale pewnym procentem, niechętnie nabywają listy papierowe, jakoby z obawy ciągłej zmiany kursu.

Żądanie konwersyi opiera się na przekonaniu, że rubel papierowy musi podnieść się w cenie a wtedy korzyść jej dla właścicieli ziemskich jest widoczną. Ale jeżeli przekonanie to spoczywa na pewnych podstawach muszą go podzielać również zagraniczni właściciele listów papierowych, dla których podwyższenie kursu rubla jest korzystnem o tyle przynajmniej, że równoważy niedogodności i straty wynikłe w skutek wahań kursu. Przyczyna więc słabego popytu jest inną, a raczej jest wiele innych.

Lecz czy owo „przekonanie,“ na którem z taką pewnością siebie budujemy plany finansowe, posiada jakiekolwiek podstawy? Bezwątpienia jest ono zachwycającym objawem patryotyzmu państwowego, zwłaszcza wobec chronicznych deficytów i stanu gospodarki finansowej, zapełniającej swe braki ciągłem podwyższaniem ceł. Przedstawiciele „upadającej własności“ przypisują cudowną siłę różnym mnożnikom, konwersyom itp. właściwościom nowych pożyczek, przy których pomocy spodziewają się wyjść z kłopotu, nic więc dziwnego, że tę naiwną wiarę przenoszą i do innej sfery. Pomimo tego jednak p. Szloma stopy procentu nie zniża a długi w hypotece rosną; to samo, tylko na większą skalę, czynią pp. Mendelsohn i Rotschild; kurs rubla podskakuje sobie czasem, żeby wkrótce potem niżej jeszcze przycupnąć. Wiara przenosi podobno góry, ale z kurscetlu jednego feniga nie jest w stanie usunąć. Zapewne w rzeczach wiary powinna panować zupełna swoboda, można więc *wierzyć* nawet w bliskie podniesienie się kursu rubla, ale *rozumnie spodziewać się* tego—nie można. Przekonanie owo ziści się chyba w dość odległej przyszłości t. j. wtedy, kiedy nowa pożyczka zostanie umorzoną, albo kiedy nas z tobą czytelniku kurs rubla nic a nic obchodzić nie będzie.

A więc rzecz tak zawodna, jak przekonanie, że to lub owo nastąpi, wygłoszone w dodatku przez ludzi że sprawami finansowemi mało obeznanych, służyć ma za podstawę wielkiej operacyi pieniężnej, która zarazem cały dotychczasowy ustrój Towarzystwa kredytowego podważa i na nowe tory wprowadza. Zobaczmy tedy racye, która *za* i *przeciw* niej—mówią.

Oprócz kruchego „przekonania“ przemawia za konwersyą listów papierowych na metaliczne, trudność umieszczenia w kraju takiej masy papierów i przyprowadzenie do stałej normy długów, obciążających własność większą. Pierwszy wzgląd przedstawia pewne wątpliwości, jak to już powyżej zaznaczyliśmy, a obdłużanie u cudzoziemców ziemi — nie jest chyba pożądanem, drugi nie ma tak wielkiej wagi, o ile nie grozi nagłe i znaczne podwyższenie lub zniżenie kursu rubla. Fluktuacye raz sprowadzają korzyść, drugi raz szkodę — mniej więcej straty i zyski równoważą się, zresztą nie są one wielkie więc i owa niedokładność, czy niepewność nie jest znów tak przykrą. Złoto nie przedstawia również trwałej wartości i nagłe zmiany są bardzo prawdopodobne. Zarzuty za to tak łatwo usunąć się nie dadzą.

W tych okolicach kraju, gdzie ceny zboża zależą głównie od konsumcyi miejscowej, a nie od kursu rubla, opłata rat Towarzystwu w złocie połączona będzie z wielkiemi stratami. Zwolennicy zamia-

---

OSZCZERSTWO.

Ryzykuję się trochę, pisząc o sprawie pani Clovis Hugues, a ryzyko polega na tem, że zanim pisanie moje do Warszawy dojdzie, będzie już — po harapie. Mimo to piszę. biorąc na uwagę tę okoliczność, że bywają sprawy takie, w obronie których występuje adwokatów po kilku i którémi się publicystyka długo zajmuje. Że do tego rodzaju sprawa zabójczyni Morina należy, to chyba zaprzeczeniu nie podlega. A więc— może mi się uda przedstawić ją ze strony zajmującej i może nawet ważnej.

Oświadczam się z góry, wyraźnie i stanowczo przeciwko temu, ażeby pokrzywdzony chociażby jaknajdotkliwiej sam sobie sprawiedliwość wymierzał. Mimo to byłem z tych, co przed sądem na panią C. H. życzyli sobie i spodziewali się takiego, jakie przysięgli paryscy dali, orzeczenia. Niektórzy upatrują w niem zachętę do wymierzania sprawiedliwości samym sobie. Odmiennem jest we względzie tym zdanie moje. Jest to nie zachęta dla pokrzywdzonych, ale wskazówka dla prawodawstw, traktujących od niechcenia zbrodnię oszczerstwa. Powtarzać tego nie będę, co o potwarzy moraliści i nie moraliści piszą i mówią, poprzestając na zaznaczeniu jej, jako zbrodni, z którą do czynienia mają zarówno mężczyzni i kobiety, z tą atoli różnicą ważną, że pierwszym poszukiwanie krzywdy łatwiejszem jest, aniżeli drugim. Położenie wobec niej kobiety, takiej nawet, co w mężczyznie — w ojcu, mężu, bracie, synie — plecy ma, jest położeniem istoty słabej i bezbronnej wobec od stóp do głowy uzbrojonego rabusia. Zamiast o *la bourse ou la vie*, chodzi tu o cześć jej, o cześć, z której ustrój społeczny, prawa, zwyczaje i obyczaj uczyniły rzecz niesłychanie delikatną, ogromnie drażliwą i nadzwyczajnie kruchą. Pozbawia jej słowo jedno.

Znałem na oszczerstwo wystawioną panienkę i taki się w oczach moich odegrał dramat w czasach bardzo niedawnych, kiedy edukacyi wyższej próbować zaczynały kobiety nasze. Działo się wówczas rozmaicie. Pionierki najpierwsze szły na oślep— na odkrywanie światów nieznanych. Żadna prawie o nauce wyższej pojęcia nie miała: zapatrywała się na nią przez pryzmaty frazesów zasłyszanych, książki dorywczo przeczytanej i ciekawości własnej, sprzężonej z temi ciekawościami, jakie wszczepia wychowanie domowe zwyczajne. Powszechnie nauka przedstawiała się pod postacią draperyi, w której fałdach ukrywał się los. Los — wiadomo, jakie wyraz ten ma znaczenie techniczne. Dlatego to, do nauki nie garnęły się panny posażne; z drugiej jednak strony nie garnęły się i takie, które bądź trzymały się reguły starej: „siedź grzybie, aż cię kto zdybie,“ bądź też spuszczały się na sposoby łowieckie, niekoniecznie pewne i nie bardzo godziwe, ale za to bardzo romantyczne. Panienka, o której mowa, nie miała przysposobienia naukowego najmniejszego i dlatego, że słuchaczy wolnych o przysposobienie żadne nie pytano, wstąpiła na uniwersytet, jako wolna słuchaczka, przedmioty wybrała i do studyowania się wzięła. Jaka też to była nauka!.. Wykładów profesorskich zrozumieć w stanie nie była, co krok potrącała się o nie do przełamania trudność jakąś — bez pomocy, bez wskazówek jakich takich obejść się nie mogła. Z jakiej pomoc przyjść jej miała strony? Nie z powietrza, rzecz prosta, ale od kolegów. Młodzież ją otaczała; ona sama młoda i bardzo powabna była — słuszna, kształtna, polotna, czarnobrewa, czarnooka, posiadająca ten urok, co na sobie uwagę zatrzymuje. Na pomocnikach by jej nie zbrakło, gdyby się za nimi oglądała. Chcia-

ny odpowiadają na to, że każdemu wolno będzie brać pożyczkę bądź w listach metalicznych, bądź w papierowych. Otóż ta właśnie dwoistość pożyczek, zwłaszcza zaś skutki, jakie za sobą pociąga, obudzić mogą poważne bardzo obawy. Rozdział stowarzyszonych dóbr i funduszu rezerwowego jest w takim razie koniecznym, bo niepodobna wkładać odpowiedzialności za chybioną spekulacyę na tych, którzy jej się sprzeciwiali i odwrotnie. Otóż rozdział taki, zmniejszając stopień odpowiedzialności, pociągnąć musi za sobą osłabienie zaufania, jakiem dotąd cieszyło się Towarzystwo. Większość szlachetnie urodzonych autorów ręczy słowem, że tak nie będzie, ale jak wiadomo w sprawach pieniężnych *verbum nobile* nieraz okazuje się zawodnem i w żadnym chyba razie nie może mieć znaczenia poważnego dowodu. Wypłata kuponów w złotem zniewoli Towarzystwo do trzymania funduszu rezerwowego w metalikach, albo narazić może na nieprzewidziane straty lub popchnąć do spekulacyi, których dotąd uniknąć zdołało i co stanowi jego niezaprzeczoną wobec innych instytucyj finansowych wyższość.

Nie będziemy przytaczali innych zarzutów—wymienione najzupełniej wystarczą. Bo gdyby nawet niektóre z nich usunąć a doniosłość innych zmniejszyć, co pozostanie, wystarczy, ażeby zrównoważyć wątpliwe korzyści. Ale dorzućmy ciężarek na przeciwną szalę, i przyznajmy, że korzyści z zamiany takiej, aczkolwiek nieznaczne, są—i nie ulegają zaprzeczeniu; to jednak, czy okupią one najlżejsze bodaj zachwianie powagi finansowej Towarzystwa kredytowego? Jedyną poważną pobudką jest kwestya umieszczenia Listów; ale skąd pewność, że po zamianie znajdą one dość licznych i chętnych nabywców? Przecie dla wzmocnienia pokupu Listów, trzeba, żeby one przedstawiały dogodny interes, trzeba przekonanie swoje wpoić w kapitalistów zagranicznych, którzy dziś są wcale innego zdania, a sądzę, że do zmiany jego nie mają powodów... Na zimne bankierskie dusze nasza gorąca wiara, że kurs rubla *musi poprawić się*, nie wywrze najmniejszego wpływu. Gdyby wreszcie wszystkie okoliczności przemawiały za konwersyą Listów papierowych i wypuszczeniem nowej pożyczki w metalicznych, to i wtedy korzyść, jaka z tej operacyi wyniknie dla stowarzyszonych ziemian, zależną będzie od oczekiwanej poprawy kursu, za którą przemawia nasze „przekonanie," t. j. ślepa wiara, przeciw której walczy rzeczywistość. Błogosławiony, kto ma wiarę i dwakroć szczęśliwy, czyja wiara posiada tak lojalną treść — ale dobrodziejstwa te żadnego kursu na giełdzie nie mają. Jak dotąd zaś, na wielkie korzyści z zamiany właściciele ziemscy liczyć nie powinni, może niejednemu z nich dolegliwości zmniejszy, może nikomu nie zaszkodzi— na to zgoda, ale nie należy twierdzić, że ów rosół z sowy jest skutecznem lekarstwem, że on „upadającą własność ziemską" na nogi postawi i zdrowie jej powróci.

P.

SOCYOLOGIA A. MICKIEWICZA.

IV.

Zgodnie z teoryą socyalistyczną pojmował poeta system podatkowania. Ekonomiści — powiada — ubierając tylko w formuły praktykę rządów, walą cały ciężar podatkowy na właścicieli gruntów i kapitałów, albo wyciskają grosz ostatni z kieszeni wyrobników. Stosownie do tego, która klasa ludzi wdziera się do steru, zaraz sama chce używać a inne ciemiężyć. Podatkiem ludu opłacali właściciele ziemi wszystkie koszta publiczne, groszem z kasy publicznej utrzymywali się sankiuloci, nie chcąc pracować, nareszcie kupcy samowładni chcieliby właścicielom i ludowi ostatnią sztukę miedzi wydrzeć. Mierzą więc ziemię i obliczają jej dochody, nakładają podatek na światło, ciepło, na dowcip dziennikarski — dziwna rzecz, iż dotąd nie kazano płacić za łzy i westchnienia... Ręka zawsze otwarta wpada w kieszenie rzemieślnika i wyrobnika, zabierając mu cząstkę dziennej strawy.

Skutkiem podobnej praktyki i teoryi jest walka ciągła i uznana za konieczną między stroną odbierającą i płacącą. Tu szpiegostwo i gwałt, tam opór lub oszukaństwo. Właściciele i kontrybuenci idą w zawody, wymyślając sposoby na oszukanie skarbu narodowego, jakby swego nieprzyjaciela. Stan ten jest wynikiem długich i ciągłych nadużyć, które grosz publiczny mimo wiedzy i chęci narodu marnotrawią. Z postępem swobody jednak prawo nakładania podatków nie od rządu, nie od większości, ale od woli osobistej zależyć musi. Otworzy się przez to pole do zasługi, bo każdy wedle możności i dobrej chęci będzie mógł poświęcić dochody dla dobra powszechnego. Nie trzeba będzie ani ludzi do mierzenia ziemi i liczenia dochodów, ani kosztów niezmiernych na kadaster, ani tylu darmojadów i poborców. Ślady historyczne takiego podatkowania widzi poeta już w wiekach średnich. Największa, najobfitsza w skutki i najkosztowniejsza wojna krzyżowa prowadzona była ze składek dobrowolnych. Potem nie płynęły one, bo rządy nie przedsiębrały walk w duchu i wedle woli narodów. Ale skoro rozpoczęto wojnę w imię wielkich uczuć narodowych, ludy nałożyły zaraz na siebie podatek. Zebrano miliony dla wyswobodzenia Grecyi, nie brakło ofiar dla neapolitańczyków, hiszpanów itd.

Zwolennicy biuralistycznego systemu podatkowania, głośni rozprawiacze w izbach, niby to stróże grosza publicznego bynajmniej nie pytają: czy podatek, składka narodowa użyta jest wedle woli narodu. Mają oni pewne rubryki — np. listę cywilną, wojsko, policyę itd. — na każdej z tych rubryk starają się jak żydzi coś utargować i cieszą się, niby dziecię, jeśli z morza budżetu jakąś garść wody wychwycą. Alcż owe rubryki przez kogo, na co skreślone? Owe wojsko po co opłacane, co robi? Prosty, sumienny człowiek nie dałby ani grosza, nie chciałby słuchać o wojsku, nimby mu powiedziano, co ono zrobi, gdzie obronieni sprzemierzeńcy, pobici nieprzyjaciele ludu—czy wojna słuszna lub nie. To rozprawiaczy budżetowych nie obchodzi.

Socyologia Mickiewicza, nawskroś idealistyczna, występuje stanowczo przeciw materyalistycznym dążeniom społecznym. Gdyby naród dobrze mający się, dobrze jedzący i pijący, miał być najwięcej szanowany, to—według niego—należałoby szanować między sobą ludzi najtrzeźwiejszych i najzdrowszych; jeśli zaś narody gospodarcze mają być najdoskonalsze, to mrówki przewyższają wszystkich gospodarnością, a jeśli narody rządne mają być doskonałe, tedy kto lepiej rządzi się, niż pszczoły, ale na człowieka to niedosyć.

Mickiewicz uderza wogóle na cywilizacyę XIX w., w której widzi tylko modne i wykwintne ubiory, smaczną kuchnię, wygodne karczmy, piękne teatry i szerokie drogi. Prawdziwą cywilizacyą, godną człowieka, musi być chrześciańska. Nauki i urzędy nie są złe przez się, ludzie je tylko zepsuli. Albowiem urząd—to krzyż, na którym człowiek uczciwy dawał się przybijać i męczyć dla dobra drugich. Póki tak było, szanowano urząd i nauki. Ale potem ludzie podli zaczęli cisnąć się do urzędu, jak do łoża ciepłego, aby w niem

---

la jednak być nieprzystępną; nieprzystępnością się otoczyła i trzymała się w oddaleniu od wszystkich tak, że z żadnym ze studentów nie wchodziła w stosunki koleżeńskie, polegające, jeżeli nie na wymianie usług, to bodaj na wymianie słów. Tak wszakże być nie mogło. Nastąpić musiało zetknięcie się z racyi tej lub innej. W audytoryum trzymanie się zdaleka z łatwością przychodziło. Ale w laboratoryum? w prosektoryum?... Jak uniknąć zamiany słów z asystentem, który robotę wyznacza i rad udziela, którego co chwila o coś pytać potrzeba? Więc też z asystentem zbliżenie się nastąpiło. Był to młody człowiek grzeczny i uprzejmy, przyzwoity i usłużny. Powody usłużności zostawały może w związku jakim z powabami słuchaczki; usłużność bowiem asystenta doszła do tego, że od czasu do czasu, po lekcyi, odprowadzał pannę X. do progu domu, w którym mieszkała. Przy progu kłaniał się jej i odchodził. Odprowadzanie, zrazu rzadkie, stawało się następnie częstsze i byłoby może jeszcze częstsze — byłoby może nawet doprowadziło asystenta do złożenia uczennicy swojej wizyty, gdyby nie zaszła okoliczność, która nawiązujący się „stosunek bliższy" nagle przecięła. Młody człowiek dostał suchot galopujących. Śmierć go w przeciągu dni dwóch ze świata tego zmiotła.

To, co opowiedziałem powyżej, jest prawdą ścisłą, która się zresztą nikomu nieprawdopodobną nie wyda. Stosunek pomiędzy nieboszczykiem a piękną słuchaczką widziano. Domyślano się wprawdzie, że „nie masz dymu bez ognia," ale domysły nie szły dalej i byłyby dalej nie poszły — zwłaszcza po śmierci asystenta — gdyby nie znalazł się pomiędzy słuchaczami człowiek w wieku dojrzałym już, jeden z tych, co to noszą nazwę „wiecznych studentów," pół-słuchacz, pół-pisarz, który na pannę X. parol zagiął. Zaczął od grzeczności i wyświadczania usług „bezinteresownych" z wdzięcznością przyjmowanych; poszedł do koleżanki z wizytą; odwiedziny powtarzał i rzecz doprowadził do tego, że za drzwi wyrzucony został. Wypadek ten jednak spadł ciosem nie na niego, ale na nią. Słuchacz ów czepił się kobiety tej, jak Morin pani Clovis Hugues. Spokoju jej nie dawał. Ze stosunków jej z nieboszczykiem ułożył historyę potworną i historyę tę w kurs puścił. Położenie pięknej słuchaczki nieznośnem się stało. Byłoby to jeszcze atoli połową biedy — *verba volant*; ale on to opisał, stosownie zaprawą romantyczną i skandaliczną upiększył, drukował i za „pracę tę" pieniądze wziął.

Historyi tej epilog był taki, że biedna dziewczyna zginęła — z oczów ją straciłem, powiadano mi, że pomieszania zmysłów dostała. Oszczerca zaś?.. Rodzina panienki odgrażała się procesem, lecz adwokaci odradzili; ktoś tam zamierzał kijem wyrzuconego za drzwi aspiranta ogrzmocić, ale się to na niczem skończyło. Ostatecznie jedyną, jaka oszczercę spotkała przykrością, było wyrzucenie za drzwi. Zgubienie istoty niewinnej uszło mu na sucho i z korzyścią nawet.

I cóż?... — zapytuję.

Gdyby panienka owa była Morinowi temu w łeb — z premedytacyą całą — strzeliła: czyby można na nią kamieniem potępienia cisnąć?... Premedytacya!... W razach podobnych im dłużej się namyślamy, tem bardziej żal, oburzenie i rozpacz potęgują się, sprawiając nadwerężenie równowagi władz umysłowych. Na to — obowiązkiem społeczeństwa jest obmyślenie środków zaradczych. Jakież Francya środki zaradcze przeciwko oszczerstwu obmyśliła? Gdy pokrzywdzony do sądów się zwraca i sąd słuszność skargi uzna, prawo określa wysokość kary: skazuje winowajcę na 50 fr. grzywny, na 200 fr. odszkodowania i na

spać, a cenili miejsce urzędowania jako karczmę przy drodze wedle dochodów jej. A ludzie uczeni rozdawali zamiast chleba truciznę, i głos ich stał się jak szum młynów pustych, w których nie było już zboża wiary. Nauka Voltaire'a i Hegla jest tą trucizną, a nauka Guizota i Cousina to młyny puste.

Mickiewicz nie pokłada nadziei w narodach, które najpiękniej ubierają się, tańczą i najlepszą mają kuchnię, lub które wyuczyły się najlepiej maszerować i rozprawiać o wojnie, lecz w narodach wierzących, pełnych miłości i nadziei. Nauki, sztuki i rzemiosła są potrzebne w społeczeństwie, istnieją jednak rzeczy wyższe od nich, a najwyższą jest wiara przodków. Na Litwie i w ziemiach ruskich jedynymi arsenałami były kościoły, mające po kilka dzwonów i kilka moździerzy wiwatowych. Prawda, że jaśnie cywilizowani przemysłowcy, wracający z zagranicy, narzekali nieraz na krzykliwość dzwonów; słyszeliśmy ich nieraz, radzących przelać spiż nieużyteczny na kotły gorzelniane; ale nie śmieli szturmować do wież kościelnych, szanując to, co nazywali przesądem ludu. Dzwony ocalały i dobrześmy na tem wyszli.

Mickiewicz występował ostro przeciw politykomanii tak rozpowszechnionej w emigracyi, a rozróżniał politykę działania od retoryki dyplomatycznej. Polityką nazywał tylko czyny, albo słowa i myśli rodzące czyny. Takimi czynami jest walka, zwycięstwo lub męczeństwo, takiemi słowami były np. słowa Ewangielii, słowa Wiklefa, Hussa, Lutra, St. Simona, słowa na sesyi sejmowej Rejtana itd.

W polityce domaga się przedewszystkiem prawdy, dowodząc, że kiedy tylko próbowano u nas kłamstwa, jako środka politycznego, często najszlachetniejsi ludzie w najlepszym celu zawsze zły odnieśli skutek. Poszła w pogardę i obrzydzenie dyplomatyka stara, bo kłamstwem żyła z swymi salonami i salonikami, kuźniami plotek. W gotującym się nowym porządku Europy najstraszniejsza będzie dyplomatyka narodu, który ją na prawdzie oprze. Naród ten, jak prosty człowiek, najłatwiej zwalczy oszustów poczciwością. Celem polityki redaktora *Pielgrzyma* było podnosić wszystkie kwestye bieżącej polityki na wyższe stanowisko i stosować je do całej Europy. Okazywał więc małoważność do interesów angielskich i francuskich w porównaniu z interesem wolności europejskiej, rozważał niemieckie i włoskie zawsze z jednego stanowiska: powszechnej federacyi europejskiej, dowodził, że dopóki kwestya „europejska“ nie będzie rozwiązaną, dopóty spory o arystokracyę i demokracyę o jednę lub dwie izby, o władze króla i atrybucye ministrów, nie mają żadnego znaczenia. Są to spory między majtkami różnych pokładów na okręcie, którego ster utracono. Naprzód więc ster przymocować należy...

Pierwsze miejsce w tych rojeniach politycznych zajmowała ojczyzna poety: łudził się, że ona uwolni ludzkość z pęt niewoli, wierzył, że ciało jej leży w grobie, dusza zaś zstąpiła z ziemi, z życia publicznego do otchłani, t. j. do życia domowego ludów cierpiących. Trzeciego dnia dusza wróci do ciała, które zmartwychwstanie i uwolni wszystkie ludy Europy z niewoli, a jak po zmartwychwstaniu Chrystusa ustały na ziemi całej ofiary krwawe, tak po zmartwychwstaniu ludów ustaną w chrześcijaństwie wojny. Ubodzy, nędzarze i prostaczkowie zajmują w ewangielii i w socyologii Mickiewicza najpierwsze miejsce; dlatego Łazarz narodów stanie na czole i przemieni całą ludzkość.

Powiedział Chrystus: kto idzie za mną, niech opuści i ojca swego i matkę swoją i odważy duszę swoją. Zasadę tę stosuje Mickiewicz do swej teoryi społecznej: kto idzie za wolnością, niech opuści ojczyznę i odważy życie swoje dla obrony wolności. „Za dawnych czasów wszczął się w pewnem mieście pożar. Powstali niektórzy ludzie i spojrzeli w okno, a widząc ogień bardzo daleko, poszli znowu spać. A drudzy widząc ogień bliżej, stali we drzwiach i rzekli: będziemy gasić, kiedy ogień do nas przyjdzie. Ale ogień wzmógł się bardzo i pożarł domy tych, którzy spali, pożarł z domami ich. Byli zaś niektórzy ludzie poczciwi; ci widząc ogień, wybiegli z domów swych i ratowali bliskie sąsiady, ale iż mało było poczciwych, uratować nie mogli. A gdy miasto zgorzało, owi poczciwi ludzie z sąsiadami odbudowali je i pomagał im lud całej okolicy, i stanęło miasto większe i piękniejsze niż pierwsze, ale owych co nie byli w pożarze, lecz tylko we drzwiach domów swych stali, z miasta wypędzono i pomarli z głodu.

(D. n.).

H. Biegeleisen.

ANTONI EDWARD ODYNIEC.

(Wspomnienie pośmiertne).

Na Zielone Świątki 1821 zjechał do Wilna młody 23-letni nauczyciel z Kowna, ażeby wziąć udział w uroczystości urządzonej przez kolegów na cześć jednego z pośród siebie, którego kochano i szanowano powszechnie. Nauczyciel ten, co się następnie miał stać największym wieszczem naszego narodu, mało był naówczas znany szerszemu ogółowi, gdyż z prac swoich nader drobną tylko cząsteczkę ogłosił; ale za to szkolni jego towarzysze, znając je z rękopismów a niektóre deklamując na swych zebraniach, powtarzali z uwielbieniem nazwisko Adama Mickiewicza... Przyjazd jego z Kowna przyspieszał bicie ich serc młodzieńczych.

Do tych, co z największem upragnieniem oczekiwali przybycia poety, należał 17-letni, od kilku zaledwie miesięcy chodzący do uniwersytetu wileńskiego student, który zostawszy przyjęty do towarzystwa Filaretów, miał już wtedy sposobność przysłuchiwania się utworom Mickiewicza w duchu zupełnie dla siebie nieznanym i nowym, to jest romantycznym. Olśniony ich pięknością, marzył o poznaniu ich autora i o pójściu w jego ślady. Marzenia te spełniły się. Pierwsze spotkanie nastąpiło na prześlicznych wzgórzach za Markuciami, gdzie się miała właśnie odbyć owa filarecka uroczystość. Zachowanie się przy tem spotkaniu było wielce znamiennem. Mickiewicz przywitał młodzieńca serdecznie, ale żartobliwie, student stał „strasznie zmieszany“ i nie odpowiedział ani słowa.

Fakt ten wybornie charakteryzuje stosunek Mickiewicza do Odyńca. Poeta nasz lubił swego młodego wielbiciela, chętnie przyjmował drobne jego usługi w sprawach życia zewnętrznego, nie bez przyjemności gawędził z nim o sobie, ludziach, rzeczach i wypadkach, ale po większej części zwracał się do niego ze słowem żartobliwem, lubo nigdy ironicznem, a głębi swej duszy nigdy nie odkrywał, pozwalając mu ją odgadywać tylko z jej powierzchni. Odyniec zaś przywiązał się do Mickiewicza jakby do kochanki, czcił go, wielbił, wszelkim jego zachceniom czynił zadość, o żarty nigdy się nie obrażał, naśladował go we wszystkiem aż do formatu pierwszego wydania swych poezyj, aż do pisowni w niem zachowanej.

---

ogłoszenie kosztem jego wyroku po razy kilka w kilku dziennikach. W Anglii kary są surowsze. Tam trybunały skazują oszczerców na tysiąc, dwa tysiące, trzy tysiące funtów szterlingów kary pieniężnej i na więzienie od kilku miesięcy do kilku lat. Stanowi to hamulec poważniejszy, tak w prywatnych pomiędzy ludźmi stosunkach, jakoteż w stosunkach publicystycznych, wystawionych bardziej aniżeli inne, na pokusy oszczercze. Dzięki słabości hamulca, oszczerstwo w dziennikarstwie francuskiem rozwielmożniło się straszliwie w czasach obecnych i stało się przedmiotem spekulacyi, znanej pod nazwą *chantage*: „Zapłać — a nie, to cię oczernię.“ Oszczerca ryzykuje fr. 250; gdy atoli posiada w ręku dowody jakie, chociażby pozorne, zyskać może grubo — ryzykować przeto warto. Pozakładały się przedsiębiorstwa i biura, oszczerstwem handlujące. Oszczerstwo wprawdzie na wartości straciło — któż bowiem obecnie we Francyi czernionym nie jest? — ale nie straciła na drażliwości cześć, kobieca mianowicie. Taki p. Ferry, taki Paul Bert, a nawet człowiek niższe, ale wydatne zajmujący stanowisko nie dbać może o to, co się tam o nich skrzeczy mową ustną i pisaną; tychże samych jednak panów matki, żony, córki, siostry zapatrują się na to inaczej. Obojętności i cierpliwości kobiecej natura sama zakreśla w razach podobnych granice ciaśniejsze aniżeli męskiej. Nie każda, jak owa znajoma mi studentka, pomieszania zmysłów dostaje; nie każda też usposobioną jest do rezygnacyi w niesieniu krzyża. Wypadki takie, jak z panią Clovis Hugues, nastąpić musiały z konieczności rzeczy, tkwiącej w braku zaradczych przeciwko oszczerstwu środków. Brak ten przysięgli wskazali i mocno a wyraźnie zaznaczyli. Spodziewać się należy rewizyi artykułu w kodeksie kryminalnym, tyczącego się zbrodni, której społeczeństwo w łonie swojem cierpieć nie powinno. Oszczerstwo we Francyi zanadto rozkiełznało się. Świeżym tego przykładem są bracia Ballerich, urzędnicy policyjni, którym matkę zamordowano i których dziennik, *Cri du Peuple*, o morderstwo to pomówił, dokonane jakoby w celu uzyskania awansu. Czy można oszczerstwo posuwać dalej? Czy sposób, mężczyźnie nawet, wobec oskarżenia takiego, zimnej krwi nie stracić? Wypadki tego rodzaju sprowadzić muszą obmyślenie odpowiednich środków zaradczych.

Zdaniem mojem, z tego a nie z innego na sprawę pani Clovis Hugues i na werdykt przysięgłych zapatrywać się należy punktu, nie zaś oburzać się, potępiać i deklamować na temat polek, „któreby...“ etc., albo na temat kobiet, „których oszczerstwo dosięgnąć nie może.“ Kobiet takich niema na świecie, z wyjątkiem Turcyi, gdzie je pod klucz zamykają. A i polskość ich nie broni. Panienka, której historyę pokrótce powyżej opowiedziałem, polką była i polakiem był oszczerca jej. *).

*) Z wywodem szan. autora zgodzić się nie możemy. Wyrok w sprawie pani Clovis Hugues, narzucony sądowi przez prasę, przez agitacyę, przez podpalone namiętności, był, według nas, dowodem, że Temida francuska jest histeryczką, która jednego roku umie uwolnić Rocheforta, oskarżającego ministrów o kradzieże i szachrajstwa, a drugiego stanąć znowu w obronie spotwarzonej. Był to wyrok tem bardziej niesprawiedliwy, że sąd skazał Morina na dwa lata więzienia. Podpisujemy najzupełniej żądanie Jeża co do obostrzenia kar za oszczerstwo, ale czy można oskarżać prawa o łagodność, jeżeli społeczeństwo toleruje tego rodzaju występki i nie piętnuje winnych? Reformę należałoby rozpocząć od opinii, a nie od kodeksu. Zwolennicy uniewinnienia pani Hugues codziennie czytają najohydniejsze potwarze i wcale to ich nie oburza. *Red.*

T. T. Jeż.

Pierwsze chwile bliższego zaznajomienia się upamiętnił Odyniec w wierszu, znanym obecnie cząstkowo tylko, a noszącym napis *Mój płaszcz*, całość wyjdzie dopiero teraz: kiedy śmierć Odyńca dała mu *imprimatur*. Jakże pięknie maluje z jednej strony nieśmiałość młodzieńca rozkochanego w poecie a z drugiej—uprzejmość poety te zdań kilka:

> Jam nieraz chodził po jego ulicy
> I, patrząc w okna, nie śmiał wejść do domu.
> Lecz on mnie odgadł: wszędzie pierwszy witał,
> Nigdy nie spotkał, by o coś nie spytał.
> Mówili drudzy—jam choć się nie chlubił,
> Ja sam też czułem, że i on mnie lubił,
> Że mnie ośmielał...

Pod przemożnym wpływem Mickiewicza rozwinął się talent Odyńca. Silną stroną tego talentu była forma. Nadzwyczajna łatwość tworzenia gładkich wierszy usposabiała Odyńca przedewszystkiem na tłómacza obcych pomysłów. Czuł to widocznie i on sam, gdyż pierwsze jego próby poetyczne są przeważnie przekładami z Bürgera, Herdera, Kosegartena, Körnera, Mathisona, Schillera, Goethego, Walter-Scotta, Żukowskiego. Oryginalne zaś utwory są wyraźnem naśladowaniem tych rodzajów literackich, które cechowały u nas rozbudzenie się ducha romantycznego, a głównie ballad. W wyborze formy, we frazeologii idzie Odyniec w ślad za Mickiewiczem; nastrój zaś romantyczny z trudnością sobie przyswaja. Duchy, upiory, rusałki i tym podobne przybory romantyczne, które „dziwnością" (t. j. cudownością) wtedy nazywano, nie są u niego koniecznym wynikiem nowego ku duchowości zwrotu umysłów, ale poprostu dekoracyami zastępującemi Olimp klasyczny. On sam we własnych balladach tą „dziwnością" się nie posługiwał, nie dlatego jednak, ażeby ją za niestosowną w nowożytnej poezyi poczytywał, lecz z powodu, jak powiada, słabości sił swoich. Uczuć gwałtownych i namiętnych nie doznając, w oddaniu ich nie mógł znaleść wyrazów silnych i malowniczych, lecz wpadał w przesadę naiwną lub retoryczną napuszoność. Ballady te, jako proste poetyczne ćwiczenia, wzbogacały literaturę naszą ilościowo, ale nie jakościowo.

Daleko stosowniejszym dla usposobienia Odyńca był drugi rodzaj romantyczny to jest legendy. W wypowiedzeniu uczuć spokojnych, tkliwych i rzewnych znajdował wyrazy właściwe a nawet malowniczo i wzruszająco. I w tym jednakże twórcą nie był, lecz tylko tłomaczem i naśladowcą. Zasługa jego w znaczeniu literackiem polega na tem, że ten rodzaj twórczości do poezyi naszej pierwszy wprowadził. Nie był to, co prawda, nabytek bardzo wielki, gdyż gałązka przez Odyńca zaszczepiona słabo u nas się rozwinęła, i niebawem uschła, nie zostawiwszy po sobie takich nawet owoców jak gałąź balladowa.

I we wprost przeciwnym kierunku uczuć, w satyrze i żarcie powodziło się młodemu poecie. Jego powiastka żartobliwa p. n. *Strachy* należy do najudatniejszych próbek talentu z czasów młodzieńczych. Rzecz naturalna, że satyra jego nie sięga głęboko, nie posiada siły i wyrazistości, ale celuje natomiast w wykryciu drobnych, zwykle powierzchownych śmieszności.

Zresztą, ażeby nie pominąć żadnej strony w pierwocinach talentu Odyńca, dodać wypada, iż już przebrzmiewające tony sielankowo klasyczne znalazły odgłos w jego wrażliwej duszy i złożyły się na utworzenie poematu opisowego *Góra* i paru listów poetyckich. Formalne wyjaśnienie, dlaczego i one spotykają się w poezyach Odyńca, odszukać można w tym fakcie, iż i pierwsze utwory Mickiewicza od nastroju sielankowo-klasycznego wolne nie były.

Wyłączną areną pierwszych wystąpień Odyńca były dwa czasopisma wychodzące w Wilnie: *Dziennik Wileński* i *Dzieje dobroczynności*. Na wzór Mickiewicza, wydał dwa tomiki swoich utworów w dwu następujących po sobie latach 1825 i 1826 (jak Mickiewicz w 1822 i 1823). Przeniósł się następnie do Warszawy i wszedł z tutejszym światem literackim w zażyłe stosunki, umiejąc sobie zjednać zarówno klasyków jak i romantyków. Na r. 1829 i 1830 ogłosił dwa tomiki noworocznika *Melitele*, w którym najcelniejsze wówczas poetyckie siły rozpoczynając od Mickiewicza, stanęły obok zapomnianych już dzisiaj wierszokletów. Osobno zaś wydał pierwszą swą próbę dramatyczną p. n. *Izora*, rzecz w najwyższym stopniu słabą pod względem i pomysłu i wykonania.

Dowiedziawszy się w r. 1829, że Mickiewicz zamierza odbyć podróż za granicę, tak swoje interesa urządził, ażeby poczynając od Karlsbadu odbyć razem z wieszczem tak zajmującą wycieczkę. Był więc z nim na Renie, w Szwajcaryi, we Włoszech, zaznajomił się z wielu znakomitościami, poznał mnóstwo wielkich rzeczy, a przedewszystkiem wpatrywał się i wsłuchiwał w Mickiewicza. Po krótkiem rozstaniu połączyli się nanowo w Dreznie w początkach r. 1832 i tu przeżyli kilka pięknych, a w dziejach poezyi naszej pamiętnych miesięcy, w których Mickiewicz tworzył *Dziadów* część III.

Gdy wieszcz nasz odjechał do Paryża, Odyniec pozostał w Dreznie, zajmował się przygotowywaniem do druku kilku tomików *Biblioteki kieszonkowej klasyków polskich* wydawanej w Lipsku przez Bobrowicza, a co ważniejsza powziął myśl dokonania przekładu znakomitszych utworów literatury europejskiej na język polski. Rozpoczął od Walterskottowskiej *Dziewicy z Jeziora*, przeszedł do arcydzieł Byronowskich (*Narzeczona z Abydos*, *Korsarz*, *Niebo i Ziemia*, *Mazepa*), a zakończył ustępami z dzieł Moora i *Dziewicą orleańską* Schillera.

Tłómaczenie wymienionych tu poematów stanowi główny tytuł Odyńca do zasługi w dziejach piśmiennictwa naszego; one to bowiem udostępniły dla szerokiego ogółu możność zapoznania się z myślą i fantazyą twórczego Zachodu. Dokonane zostały pod względem formalnym wybornie; uznano je za arcydzieła tłomaczeń. W tem zdaniu tę wszakże zrobić należy poprawkę, że gdzie potrzebna była jędrność, energia i siła, autor oryginalny bywał pokrzywdzony; gdzie wystarczał zapał i polot retoryczny, przekład bywał doskonały. Dlatego to Byron w tłomaczeniu Odyńca mniej zadawalnia niż Walter Skott i Schiller.

Powróciwszy do kraju w r. 1837 Odyniec zajmował się redakcyą Encyklopedyi powszechnej, wydawanej nakładem Glücksberga, która wszakże ustała na 4-ym tomie; a potem od r. 1840—go był naczelnym kierownikiem *Kuryera wileńskiego*. Zajęcie się publicystyką wyparło na czas jakiś prace poetyczne. Dopiero w r. 1849 wznowił próbę pisania dramatów. *Felicyta*, która wyszła w tym roku, wśród zachowawców znalazła nadzwyczajne powodzenie nie tyle jako utwór sztuki, ile jako wymowny wyraz uwielbienia dla pierwszych czasów chrześciaństwa i dla tradycyi kościelnej wogóle.

Po *Felicycie* wyszła *Barbara Radziwiłłówna*, najcelniejszy utwór Odyńca w zakresie dramatopisarstwa. Jako obraz poetyczny czasów minionych przedstawia on ustępy niepospolitej piękności, ale jako dramat jest to budowa słaba; więcej w nim bowiem widać wyobrażeń autora niż żywych osób. Wiersz gładki i dźwięczny, język czysty i piękny stanowią najważniejszą dodatnią stronę utworu. Nawet pod tym względem ssawnkuje ostatni dramat p. n. *Jerzy Lubomirski*.

W roku 1865 osiadł Odyniec w Warszawie. Otoczony gronem uwielbiających go osób, pisywał wiersze okolicznościowe, protegował kobiece talenta, a myślą najczęściej powracał do lat swej młodości. Zachęcony przez p. Borkowską, redaktorkę *Kroniki rodzinnej*, zebrał swoje wspomnienia i w formie listów przedstawiać je zaczął publiczności polskiej. Ogół czytał te listy z zajęciem, bo najprzód mówiły o największym poecie naszym, a powtóre pisane były żywo i zajmująco. Zachwyt nad temi wspomnieniami, posunięty w pewnem kółku do przesady, musiał z konieczności wywołać reakcyę; ponieważ była w nich mowa o Mickiewiczu, nie szło już tylko o przyjemną lekturę, ale także o wartość i doniosłość opowiadanych szczegółów. Krytyka starała się wykazać, że *Listy z podróży* noszą na sobie cechy stosunku, jaki zachodził pomiędzy Mickiewiczem a Odyńcem, że zawierają wyborny materyał do charakterystyki zewnętrznej poety i okoliczności jego życia, ale do wniknięcia w głąb jego duszy nie przyczyniają się prawie wcale; że wreszcie co do wydarzeń, uprzedzających poznanie się Odyńca z Mickiewiczem potrzeba twierdzenia jego z wielką przyjmować ostrożnością i kontrolować, o ile się da, z innemi, gdyż lubo Odyniec miał pamięć wyborną, nazwać jej niezawodną niepodobna. Taki pogląd na znaczenie *Listów z podróży* i *Wspomnień z przeszłości opowiadanych Deotymie* nie jest bynajmniej równoznacznym z odmówieniem im wszelkiego znaczenia, jest tylko ściślejszem określeniem tego, co sam Odyniec wypowiedział w przedmowie do *Wspomnień*: przyszły historyk „będzie mógł chyba może skorzystać o tyle, o ile opisujący jaką kampanię strategik z opowiadań prostego żołnierza, który sam miał w niej udział i bohaterów jej na własne oczy oglądał." Dodać jedynie wypada, iż nietylko historyk, ale i ogół polski winien wdzięczność Odyńcowi za przekazanie potomności tego, co przekazać był w stanie.

Dnie spędzone z Mickiewiczem nazwał Odyniec „życia swego dyamentami." Istotnie blask ich otaczał zmarłego w dniu 15 stycznia r. b. przez całe życie i czynił go drogim nawet dla tych, którzy pod względem przekonań z nim nie sympatyzowali; a jeśli niesłusznem byłoby twierdzenie, iż blask ten jedynie i wyłącznie opromieni w dziejach piśmiennictwa imię towarzysza Mickiewicza, nie miniemy się podobno z prawdą, jeśli powiemy, iż jego promienie świecić będą najdłużej.

P. Ch.

PIŚMIENNICTWO POLSKIE.

F. Próchnicki. **Wskazówki do nauki języka polskiego i literatury.** Na podstawie obrad komisyi, wybranej przez Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych, opracował... Lwów.

Rozprawka ta, owoc zbiorowych i najlepszych sił pedagogicznych w Galicyi, charakteryzuje dosadnie wady i zalety naszego szkolnictwa, opartego na niewolniczem kopiowaniu niemieckiego „systemu," z tego więc względu zasługuje na bliższy rozbiór. Pomijamy wstępny, zbyt ułamkowy rys pedagogii języka polskiego oraz krótką instrukcyę, dotyczącą nauki gramatyki — bo nie znajdujemy tu nic nowego, ani głębokiego; zastanowimy się natomiast nad wskazówkami komisyi.

W całej tej instrukcyi dla nauczycieli gimnazyalnych i realnych w Galicyi, tak, jak ją zredagował p. Próchnicki, czuć przedewszystkiem przestarzały i zbyt zacieśniony kierunek naszej pedagogii. Trzyma się ona oburącz metody niemieckiej, nie uwzględniając zupełnie literatury pedagogicznej francuskiej i angielskiej, jakby jej na świecie nie było. Tu i owdzie występuje nawet zaśniedziała pleśń dawno

umorzonej retoryki z czasów jezuickich. Oto kilka przykładów. „Podręcznik (nauki języka polskiego) powinien zawierać wszechstronnie rozważone i *dokładnie sformułowane definicye* (!) i reguły;“ następuje potem „podział stylu na prosty, wzniosły *i średni*“ (!) jako cenny zabytek pseudoklasycznej epoki, a wreszcie „zarzut, że sam język poetyczny, *niekiedy* różniący się od prozaicznego, w rozliczne obfitujący *tropy* i figury, nie zbyt wiele zawiera czynników kształcących prawdziwie dobry styl u młodzieży.“ a to może dlatego, że nie jest tak wygładzony, tak wymuszony, taki „wzorowy,“ bo u p. P. ma być wszystko wzorowe: „przykłady wzorowe co do stylu“ (str. 7) „powiastki wzorowe“ (str. 80) „styl wzorowy“ (str. 19). Tym wyrazem można się posługiwać w szkole, ale z oceny estetycznej wyrzucono „wzory“ już w przeszłym wieku. Nie rozumiem nawet, wyznaję, jak może być styl, albo powieść jakaś wzorową w estetycznem pojęciu. Najznakomitsze dzieła sztuki, uważane jako wzory, musiałyby być chyba naśladowane, a czyżby się to na co przydało? Ale są to usterki stylistyczne podrzędnej natury; przejdźmy do rzeczy zasadniczej.

Głównem zadaniem lektury szkolnej jest podług instrukcyi p. P. nauka samego języka bez względu na treść rzeczy, na wiadomości zawarte w wypisach. Żąda autor wprawdzie „rozmaitości treści w wypisach, ale nie dlatego ażeby młodzieży przyswoić wiadomości z różnych zakresów,“ bo „lektura sama dla siebie jest celem.“ Taki rozdział formy od treści, który może się tylko wyląg w głowie metafizyka niemieckiego, nie licuje znów z „drugiem zadaniem lektury,“ to jest z „wychowawczym wpływem na umysły młodzieży;“ bo jakżeż można kształcić rozum, uczucie i wyobraźnię, nie uwzględniając treści czytanej rzeczy. Wogóle przywiązuje ta nowa instrukcya zbyt wiele wagi do stylistyki, do retoryki, do nauki o zewnętrznej formie mowy. Oto np. jak uczy p. P. języka polskiego *malców III klasy*: „Zastanawiają się oni nad *istotą* wstępu i nad ważniejszemi tegoż *źródłami* — wstęp *a persona* i *ex re;* wstęp od rzeczy ogólniejszej lub przeciwnie, itd.; rzecz właściwą dzielą na części główne, pierwszego rzędu i drugiego rzędu; uważają na *logiczny* związek pomiędzy zakończeniem a rzeczą właściwą; uczą się oznaczać części literami i liczbami, A = wstęp, B = rzecz właściwa, C = zakończenie; I, II, = części główne, pierwszego rzędu 1, 2, = części drugiego rzędu, dalej a, b, = części trzeciego rzędu itd.“ W praktycznym rozbiorze utworów według tej metody formalistycznej uderzają jaskrawo wszystkie błędy takiego postępowania. P. Próchnicki przeładował swoje „wzorowe“ i „metodyczne“ rozbiory taką dozą objaśnień, powtarzań, pytań, podziałów i podpodziałów, że tym sposobem nauczyciel zmordowałby, albo zanudził dzieci na śmierć. Tu należałoby pamiętać złote słowa Goethego: *„lass die Dinge rein auf sie wirken.“* W teoryi przyznaje p. P., że te uwagi nauczyciela, objaśniające utwór, są podrzędnej natury, że główną rzeczą jest wrażenie czyste i swobodne samego utworu na młode serce, ale w przykładach unieważnia tę zasadę. Tę chwiejność widzimy także w uwagach, odnoszących się do nauki historyi literatury polskiej, w której obiera autor „pośrednią drogą.“ Pod tym względem nie przestaję wołać, aby już *raz na zawsze wykluczyć t. z. historyę literatury polskiej z nauki w szkołach średnich* *). Uczeń z gimnazyum, ani ze szkół realnych nie posiada jeszcze warunków do znajomości historyi literatury niezbędnych, a to, co się w szkołach podaje pod nazwą historyi literatury, jest tylko zbiorem faktów, dat, tytułów, nazwisk, streszczeń, sądów, w najlepszym razie charakterystyk dzieł, pisarzów, całych epok, lecz wiadomości te obarczają tylko pamięć ucznia—a nie zbogacą jego rozumu, ani serca nie ogrzeją. Dajmy mu przedewszystkiem dzieło same do ręki, niech czyta, niech się cały podda wrażeniu jego. Na cóż przydadzą mu się najlepsze rozbiory, krytyki, sądy o pisarzach, albo o dziełach, których nie poznał, których nie czytał, a czy zdoła wtedy zrozumieć owe zwięzłe poglądy i charakterystyki całych epok? Na tem stanowisku zupełnego wyrugowania historyi literatury z planu nauk w szkołach średnich stoją najnowsze instrukcye szkolne, tego samego zdania są najznakomitsi pedagogowie postępowi, jak Dietrich, Naegelsbach, Raumer, Heiland, i wielu innych. W Niemczech najlepsi profesorowie literatury na uniwersytecie nie każą swym akademikom czytać, ani używać t. z. „historyj literatury,“ bo one przynoszą uczniom więcej szkody, niż pożytku. Instrukcya lwowska uważa wprawdzie *lekturę samą* za rzecz główną, ale nie chce się pozbyć historyi literatury *ojczystej*, żądając od nauki tego przedmiotu nie mniej, ani więcej, tylko „zjednej strony poznania postępu i rozwoju ducha narodowego“ (bagatela!) Wątpię, czy znajdzie się między naszymi najznakomitszymi badaczami języka i literatury choćby jeden, coby sprostał temu zadaniu, włożonemu na objuczone barki biednego malca, który już do reszty bałwanieje w tego rodzaju musztrach pruskiego „systemu.“ Nie dość na tem—mara „ducha narodowego,“ prześladująca dość trzeźwego zresztą pedagoga, nie daje spokoju i jego uczniom, których chciałby gwałtem zmusić, aby wysnuli sobie *sami* „obraz ducha narodowego.“ Nie należy się jednak zbyt mocno dziwić tym wymaganiom, kiedy nasz czcigodny nestor i „twórca języka polskiego“ każe w szkołach „czytać naprzód wyjątki z dzieł pisarzów XVIII wieku a potem wieku XVI, a w końcu wieku XIX.“ Wobec tych dzikich wyobrażeń o literaturze i jej nauce jest najnowsza lwowska instrukcya, jeżeli nie oryginalną, samoistną, bo o to dziś trudno w pedagogii, to w każdym razie lepiej obmyślaną, niż poprzednie. Tylko tym wygórowanym wymaganiom nie ma końca. Już w V klasie mają przystąpić uczniowie do „oceny dzieł natury i sztuki, zwyczajów i urządzeń, do wykazania, o ile dobre są lub złe pożyteczne lub szkodliwe“ itd. Alež do tego trzeba uniwersalnego geniuszu! Zresztą sądy i krytyki uczniów sprzeciwiają się głównej zasadzie pedagogicznej, przyznanej *teoretycznie* przez p. P. a zapomnianej *praktycznie*. Ta niezgodność zasady z jej wykonaniem należy wogóle do kardynalnych wad instrukcyi lwowskiej. Przestrzegając gorliwie systemu humanistycznego, czyli klasycznego, żąda autor zaniechania w gimnazyach *i w szkołach realnych* t. z. ćwiczeń praktycznych, czyli okolicznościowych, t. j. pisania podań, kwitów, prośb itd. „gdyż jednych życie nauczy samo, z innymi zaś udawać się trzeba do biegłych prawników.“ Ale na takie argumenty trudno się zgodzić; zresztą ćwiczeniami tego rodzaju osiąga się daleko korzystniejsze rezultaty, niż przeciążaniem deklamacyami przez które wpadamy w drugą ostateczność, t. j. kształcimy uczniów nie na adwokatów wprawdzie, lecz na—artystów. Od przewodnika w nauce języka i literatury polskiej wymagamy nietylko znajomości teoryi pedagogicznej, której łatwo nabyć z książek niemieckich, trzeba znać także i własną literaturę, inaczej cała ta teorya na nic się nie przyda. Tymczasem p. P. okazuje na kilku miejscach nieznajomość owego przedmiotu. W rozbiorze ballady Mickiewicza *Powrót taty* podaje mylnie zasadniczą myśl poety. Mickiewiczowi nie szło tu głównie o wykazanie „potęgi modlitwy,“ nie pacierze, które nieraz słyszał zbójca, sprawiły zmianę jego usposobienia względem kupca, ale wspomnienia rodzinne dokonały tego „cudu.“ Pacierze, będące jedynie środkiem, pobudką, wywołują zrazu tylko „śmiech“ na ustach zbójcy. Zasadniczą myśl poety wyraża dokładnie następująca zwrotka:

> Słucham, *ojczyste przyszły na myśl strony*,
> Buława upadła z ręki,
> *Ach! ja mam żonę i u mojej żony*
> *Jest synek taki maleńki...*

W rozbiorze tej ballady przez P. dochodzi jego metoda ciągłego pytania: dlaczego poeta to lub owo powiada, dlaczego tak a nie inaczej pisze — do ostatecznie możliwych granic. Między innemi pyta się tu nauczyciel swego ucznia. „Dlaczego poeta mówi: *wozy jadą.* Tego rodzaju zagadki możnaby chyba rozwiązywać filozofią brodzką, która na pytanie: dlaczego pies kości gryzie—odpowiada: bo ich jeść nie może... Konstatuję też fakt, że w 6 zwrotce tej ballady Mickiewicza, ani w innej, nie ma najmniejszej wzmianki o Matce Boskiej Ostrobramskiej, ani Częstochowskiej, ale że to czysty domysł p. P. W końcu radziłbym każdemu nauczycielowi języka polskiego, który się tak zachwyca literaturą „złotego wieku,“ jak p. P., uważający ją za szczyt „narodowej chwały,“ aby wziął od czasu do czasu jakiegoś pisarza z tego okresu do ręki, a jestem przekonany, że zmieni swoje zdanie w tym względzie i nie powtórzy tego pacierza za panią matką a już z pewnością nie będzie się rozczulał nad *„pięknem* tłómaczeniem P. Kochanowskiego *Jerozolimy* Tassa“ (str. 24).

Z.

*) Na żądanie to bez zastrzeżeń zgodzić się trudno nawet w zastosowaniu do Galicyi. *Red.*

Z GALICYI.

Lwów, 15 stycznia 1885.

Sejmiki relacyjne. — Teorya a praktyka. — Upaństwowienie kolei północnej. — Wydział lekarski we Lwowie i szczęśliwi suplenci. — Komisya dla spraw przemysłu i rękodzielnictwa.

Wyznaję szczerze, że z pewnego rodzaju obawą rozpoczynam pierwsze moje sprawozdanie z życia galicyjskiego, przejmując obowiązki po Rewerze, z którego korespondencyami oswoili się czytelnicy i niewątpliwie je polubili. Nawet tu u nas, we Lwowie, tak rzadko zdobywającym się na prawdziwe uznanie, przyznano zgodnie, że mój poprzednik sprawy krajowe sądził ze spokojem i bezstronnością a rozbierał je sumiennie i wytrawnie. Więc czytelniku pobłażania — dla mnie!

Nowy rok przyniósł nam obietnicę, że rząd na jedno z najbliższych posiedzeń parlamentu wniesie projekt regulacyi rzek galicyjskich, że budowa kolei Lwów-Rawa, o którą od tylu lat prosimy, stanowczo rozpocznie się w jesieni, że dostaniemy kilka nowych sądów powiatowych, że jednak *nie* dostaniemy jeszcze wydziału lekarskiego dla uniwersytetu i że petycya naszych suplentów gimnazyalnych o poprawę ich doli *nie* może na razie być uwzględnioną.

Ostatnie dwie nowiny są najświeższej daty. Przyniósł je nam sejmik relacyjny, który się odbył we Lwowie 17 b. m. Zdawali na nim sprawę trzej przedstawiciele stolicy w sejmie galicyjskim: Czerkawski, Goldman i Romanowicz Tadeusz. Zgromadzenie, jak to u nas zwykle bywa, nie obeszło się bez pewnych burzliwych ustępów, miało jednak jeden wielce dodatni wynik. Oto po załatwieniu urzędowej strony zebrania, t. j. po uchwaleniu ufności dla posłów, (która słuszniej im się należała, niż niedawno p. hr. Romanowi Potockiemu w Brzeżanach itp.), zabrał głos re-

daktor *Kuryera lwow.* Rowakowicz, a wykazawszy cały szereg nadużyć, popełnionych przy budowie kolei transwersalnej przez przedsiębiorców, tudzież niedotrzymanie żadnej obietnicy ze strony rządu w zamian za ofiarowane przez kraj 1,100,000 złr. jako przyczynek na koszta budowy, zaproponował do uchwalenia następującą rezolucyę:

„Z uwagi, iż bezprzykładnie liche zbudowanie kolei transwersalnej grozi skarbowi państwa a więc podatkującym dotkliwymi w przyszłości kosztami rekonstrukcyjnymi;

z uwagi również, że przy wykupie gruntów pod tę kolej według wiarogodnych informacyj zaszły nadużycia, które pod firmą rządu dziać się nie powinny;

wyborcy miasta Lwowa, zgromadzeni dnia 17 stycznia 1885 r. na sejmiku relacyjnym — w obecności posłów swoich zanoszą prośbę do wys. c. k. rządu, by w sposób odpowiedni raczył zbadać stan budowy tej kolei, tudzież fakty nadużyć przy wykupnie gruntów, i ewentualnie pociągnął winnych do odpowiedzialności.“

Rezolucyę tę uchwaliło zgromadzenie jednogłośnie. Może przecież choć ona odniesie jakiś skutek, jak niedawno podobna rezolucya w sprawie Kozłowskiego. Dotychczas mimo ciągłych nawoływań po dziennikach, które w całej nagości odkrywały niesumienność przedsiębiorców i partactwo całej budowy, rząd był zupełnie obojętny a przedsiębiorcy śmiali się głośno, zgarnąwszy miliony. Uchwała wyborców lwowskich nowy, korzystniejszy obrót nadaje całej sprawie. Tylko złote nadzieje, jakie kraj do tej kolei przywiązywał, rozwiewają się z dniem każdym a „sprzyjanie rządu“ w tradycyjnej szacie coraz jaskrawiej na jaw występuje.

Po za tą sprawą sejmik nic pomyślnego nie przyniósł. Jak już wspomniałem, *nie* dostaniemy wydziału lekarskiego na razie i nie polepszy się dola suplentów. Wyznał to otwarcie poseł Czerkawski na interpelacyę któregoś z wyborców, że taką odpowiedź dał mu minister oświaty, który zasłaniał się najlepszemi chęciami rządu, ale cóż kiedy one rozbijają się o p. ministra skarbu. Lwowski fakultet medyczny musi czekać załatwienia wydatków na wszechnicę czeską w Pradze, co zaś do suplentów (nb. jest ich obecnie u nas 39 procent w stosunku do wszystkich nauczycieli) należy pamiętać, że p. minister skarbu odmówił pieniędzy na taki sam a znacznie mniejszy wydatek dla Wiednia. A więc, sza! nie róbmy trudności p. ministrowi — rodakowi!

Nie lepiej się przedstawia upaństwowienie kolei północnej t. z. Ferdynanda. Wszyscy się go domagają, nawet poseł stanisławowski prof. Biliński w *teoryi* jest za niem, jak to przed tygodniem na sejmiku relacyjnym w Stanisławowie wyznał, ale w *praktyce* rzecz napotyka, zdaniem jego, na olbrzymie trudności. *Nowa reforma* odpowiedziała szan. posłowi bardzo dosadnie, że sprawa dałaby się pomyślnie załatwić przy energiczniejszej postawie rządu, który nie wahał się upaństwowić kolei licho procentujących, a teraz trzymając w ręku przemożnych akcyonaryuszów, boi się odebrać im tę złotodajną żyłę — niby dla złego stanu swych finansów, choć te daleko lepiej się przedstawiają. Trudno liczyć na pomyślny i odpowiedni życzeniom kraju obrót tej sprawy. Dzienniki wiedeńskie donoszą bowiem, że rząd wkrótce wniesie projekt nowej, „bardzo korzystnej“ dla państwa ugody z koleją północną a przy znanych wpływach możnej spółki Rotszyldów i uległości naszych posłów chyba należy się spodziewać, że ugoda taka a nie upaństwowienie przyjdzie do skutku.

W dniach 7 i 8 bm. odbyło się posiedzenie Komisyi krajowej dla spraw przemysłu domowego i rękodzielniczego pod przewodnictwem marszałka krajowego dr. Zyblikiewicza. Uchwały jej co ważniejsze podaję. Przyjęto program naukowy dla szkół przemysłowych uzupełniających. Mają być 3 kursy: a) *wstępny* w jednym lub dwu rocznych oddziałach dla analfabetów lub posiadających niedostateczne początki nauki elementarnej; b) kurs *ogólny* przemysłowy dwuletni właściwej szkoły przemysłowej uzupełniającej, której celem ma być przygotowanie ucznia do korzystania z kursów specyalnych i fachów tudzież podanie mu takiego zasobu wiadomości, ażeby w przyszłym zawodzie praktycznym sam sobie mógł radzić; c) kursy *specyalne*. Program uchwalony przez komisyę obejmuje dwa pierwsze, nad programem dla trzeciego pracuje osobny podkomitet.

Uchwalono dalej 1,000 złr. na wydanie odpowiednich podręczników w języku polskim i niemieckim (?) dla takich szkół, tudzież 600 złr. na krajowe wydawnictwo wzorów koronek z uwzględnieniem motywów krajowej ornamentyki ludowej i miejscowej, dalej kilka stypendyów i zasiłków dla uczniów i dla niektórych istniejących szkół przemysłowych, jak w Sokalu, Kańczudze (koronkarska) itd.

Wreszcie uchwalono domagać się od rządu utworzenia wyższej szkoły przemysłowej dla Galicyi zachodniej na wzór świetnej szkoły w Bielsku. Sprawę ustawodawczego unormowania rozdziału ciężarów konkurencyjnych przy zakładaniu i utrzymywaniu szkół przemysłowych uzupełniających na razie odroczono, polecając rozesłanie pomiędzy członków komisyi referatu dr. Orleckiego, który przedstawił projekt odnośnej ustawy krajowej.

Tak więc powoli i na tem polu widać jakiś ruch i postęp.

Leszek.

WPŁYW MYŚLI.

II.

Inny szereg doświadczeń wykonał Richet z pomocą t. z. *pałeczki magicznej.* W zastosowaniu tego narzędzia opiera się na następującej zasadzie. Przypuśćmy, iż zachodzi rzeczywiście coś w rodzaju emanacyi myśli, powien wpływ umysłu na umysł, niezależnie od postrzegania zmysłowego, lecz że wpływ ten wywiera się na czynności umysłu bezwiednie, t. j. nie jest uczuwany i nie może być dowolnie objawiany. W takim razie jego śladów, znaków szukać należy w objawach nieświadomych, do których należą między innymi drobne bardzo, niedostrzegalne same przez się ruchy np. ręki. Pałeczka magiczna ma właśnie na celu, ażeby drobne te ruchy uwidocznić. Jest to pręcik, dość sprężysty, ale przytem dość giętki — np. z leszczyny, fiszbinu, gutaperki; A., który ma coś zgadywać, ujmuje pręt za dwa końce dwiema rękami i trzyma go przed sobą; najmniejsze poruszenie rąk, zbliżenie ich do siebie, będące samo przez się niedostrzegalnym wyrazem jakiejś zmiany wewnętrznej, psychicznej, ujawni się widzialnem zgięciem pałeczki. Pręt odgrywa tu względem drobnych ruchów i nieświadomych wrażeń taką rolę, jak np. myograf względem drobnych zmian, zachodzących w pobudzanym mięśniu: za pomocą ruchów większych, widzialnych, ujawnia ruchy i zmiany dla oka niedostrzegalne.

Pierwsze próby z laseczką robiono w jednym z ogródków podmiejskich Paryża. W alei stały wazony z drzewami pomarańczowemi, z jednej strony 6, z drugiej — 7. Richet ukrył zegarek pod jeden z wazonów, poczem przywołał p. F., który, trzymając w obu rękach pałeczkę i obchodząc drzewa, miał przedmiot wynaleźć. O miejscu schowania wiedział jeden tylko Richet, jak zapewnia, niczem wobec odgadującego nie zdradzał się, stał spokojnie, nieruchomo, myśląc tylko o przedmiocie i tem miejscu, gdzie go położył: F. przechodząc z pałeczką, zegarek bardzo prędko znalazł. W tych samych zupełnie warunkach powtórzono doświadczenie 25 razy; wedle rachunku losów, przedmiot powinien był być znalezionym 4 razy, znaleziono go rzeczywiście — 12 razy. Richet zawsze albo sam szukał przedmiotu, albo sam go chował.

Na stole rozłożono ryciny, fotografie medali, oręży, zwierząt, twarzy ludzkich itp., A. za pomocą pałeczki magicznej próbował odgadnąć rycinę, o której pomyślał B. Surowy rezultat nie był wcale korzystny: na 31 bowiem doświadczeń, A. odgadł tylko 3 razy tę samą rycinę pomyślaną. Lecz bliższe rozejrzenie się w szczegółach, pokazuje co innego. Tak w drugiem z rzędu doświadczeniu, które w powyższej liczbie zaliczono do chybionych, leżało na stole 24 rycin, a między nimi dwa tylko rysunki medali; otóż G. F. wskazał jeden z tych medali; pomyślanym był rzeczywiście medal, choć nie ten, ale drugi. W trzeciem doświadczeniu było 78 rycin; G. F. pominąwszy 76, wahał się z pałeczką w ręku czas jakiś między dwiema pozostałymi, które obie przedstawiały człowieka na koniu: po chwili zatrzymał się przed jedną, pomyślaną była rzeczywiście postać na koniu ale druga. W doświadczeniu szóstem, pomyślaną była fotografia, przedstawiająca słońce: Richet po pewnem wahaniu wybrał słońce, ale z dwóch leżących na stole, drugie: w dośw. 17 wybrał *rękę*, trzymającą przedmiot, obraz pomyślany wyobrażał także rękę. W trzech innych doświadczeniach, karta, wskazana przez odgadującego, nie była właściwie pomyślaną, ale leżała tuż obok pomyślanej, tak iż chybianie w tych razach przypisaćby można niedokładnemu tłomaczeniu ruchów pałeczki. Zmieniając w ten sposób rezultaty jedenastu doświadczeń, można w nich widzieć zdanie połowiczne albo z dwa razy większem prawdopodobieństwem; w takim razie otrzymamy na 31 doświadczeń 14 trafnych, gdy tymczasem z rachunku prawdopodobieństwa byłoby 2.

Z pomocą pałeczki Richet i inni odnajdywali przedmioty ukryte w jednej z szaf biblioteki, albo schowane u jednej z osób obecnych; na 14 tych ostatnich doświadczeń udało się 7, liczba prawdopodobna była około 2.

Ogółem doświadczeń wszelkiego rodzaju z pałeczką wykonano 98; w każdej grupie okazała się przewyżka wypadków pomyślnych rzeczywistych nad liczbę prawdopodobną; razem rachunek wskazywał prawdopodobieństwo 18 powodzeń, było rzeczywiście — 44, zatem prawie 2½ raza więcej.

Sama użyta przytem metoda rachunku losów wyłącza już *pewność bezwzględną*; bądź co bądź jednak pozwala przyjąć, że niezależnie od percepcyi zmysłowej, działanie myśli obcej na mimowolne i nieświadome ruchy człowieka, *jest prawdopodobnem.*

Na tej samej zasadzie ruchów nieświadomych oparte są i dalsze doświadczenia w rodzaju spirytystycznych t. j. za pomocą stolików wirujących. Nie ulega teraz prawie żadnej wątpliwości, że ruchy stolika, wirowe, pionowe, poziome itp., mają za przyczynę, podobnie jak i ruchy pałeczki, drobne impulsy, dawane przez osoby, które ręce trzymają na stole, i które impulsów tych same nie odczuwają. Te zaś impulsy czyli drobne ruchy ręki, jako i same są nieświadome, są też odruchowymi skutkami zmian i procesów, zachodzących w nieświadomej sferze umysłu. A jeżeli tak, to ruchy stolika, jak i ruchy pałeczki, będące dostrzegalnym skutkiem niedostrzegalnych impulsów, służyć mogą za

wyraz, znak, procesów — wrażeń, postrzeżeń nieświadomych.

Doświadczenia spirytystyczne wykonał Richet z pięcioma osobami; są to przyjaciele jego z lat dziecinnych, ludzie swiatli, inteligentni, bynajmniej nie skłonni do mistycyzmu, niewątpliwej dobrej wiary. Z nich tylko dwaj G. F. i H. F. posiadają przymioty *medium*, reszta i sam Richet na ruchy stolika wpływu niezdolni są wywierać. Doświadczenia odbywały się w warunkach dość złożonych. Przy małym stoliczku siadają dwie osoby, A. i B. między nimi *medium* C. i w odpowiedni sposób układają ręce na stole, za ich plecami siedzi przy większym stole czwarta osoba D., której pierwsze widzieć wcale nie mogą; trzyma ona przed sobą alfabet dużych i wyraźnych liter, po którym przesuwa powoli ręką lub piórem. Tuż obok D. znajduje się piąta osoba E, która zapisuje rezultaty. Wreszcie szósta osoba F. nie jest ani przy małym stoliku, ani przy alfabecie, jest tylko obecną, ale zachowuje się najzupełniej biernie; ona to obiera myślą pewien wyraz, który ona tylko jedna zna. Ażeby usunąć potrzebę jakiegolwiek porozumiewania się, słowami lub znakami, urządza się tak, iż mały stos elektryczny łączy się jedną stroną z pierwszym stolikiem *medium*, drugą — z dzwonkiem, każde podniesienie się stołu przerywa prąd i powoduje sygnał dzwonka. Dalej rzecz się tak odbywa: D. przebiega palcem lub piórem po oddzielnych literach; odwróceni doń plecami A., B. i C. siedzą przy małym stoliku, o samem doświadczeniu wcale nie myślą, mówią o obojętnych rzeczach, śpiewają, śmieją się. W pewnej chwili stolik ich podnosi się, daje się słyszyć sygnał dzwonka. Sygnał ten odpowiada jakiejś literze alfabetu, nad którą właśnie w danej chwili D. trzymał pióro; literę tę siedzący obok E. zapisuje, nic nie mówiąc, jaką ona była, poczem wszystko się tak samo odbywa w dalszym ciągu: stolik daje nowy sygnał, zapisuje się nowa litera itd., aż w końcu szereg szybkich i nieregularnych ruchów stolika wskazuje, że słowo lub frazes skończone. Okazuje się wtedy, że podyktowane litery nie są bez żadnego związku, na chybi-trafi, że wyraz ma pewne znaczenie, co więcej, że tak ilość, jak rodzaj składających go głosek zbliżone są do wyrazu, który pomyślała osoba F., że podobieństwo to niekiedy jest uderzające, bliskie tożsamości, zawsze większe niż to, jakie wskazuje stosowany i tutaj rachunek losów. W pierwszem doświadczeniu wyraz pomyślany był: JEANR.(acine), wyraz podyktowany: JFARD.

Prawdopodobieństwo podania litery właściwej, przyjmując w alfabecie 24 głosek, było $^5/_{24}$, rzeczywiście wypadły 2.

Zauważmy jednak, że wskutek szczególnego sposobu zapisywania liter, wypada niekiedy nie głoska właściwa, pomyślana, ale sąsiednia, t. j. bezpośrednio poprzedzająca lub następująca: sygnał może być przez zapisującego odniesiony niedokładnie, postawiony np. wtedy, gdy siedzący przy alfabecie przeniósł już pióro na następną głoskę. Prawdopodobieństwo trafienia litery właściwej lub dwóch sąsiednich jest trzy razy korzystniejsze, t. j. $^3/_{24}={}^1/_8$, zatem w powyższym wypadku $^5/_8$; rzeczywiście zaś trafionych było głosek 3 t. j. dwie właściwe i jedna sąsiednia.

3 doświad. Wyraz pomyślany: ESTHER, wyraz podyktowany: FORDEM.

Przypuszczając, że ilość liter podyktowanych mogła być 4, 5, 6, 7, 8, 9, mamy prawdopodobieństwo trafienia co do liczby liter $^1/_6$; tymczasem ilość ich była ta sama, czyli równa 1. Dla głoski właściwej, prawdopodobieństwo było $^6/_{24}$, rezultat rzeczywisty 1; dla głosek sąsiednich prawdop. $^6/_8$, rezultat rzeczywisty 2.

5 dośw. Wyraz pomyśl.: CHEUVREUX, wyraz podyktowany: DIERVOREQ.

Ilości głosek: prawdop.: $^1/_6$, rezultat: 1.

Głoski właściwej prawdopod.: $^9/_{24}$, rezultat: 2.

Głosek sąsiednich prawdopodob.: $^{27}/_{24}$. rezultat: 4.

6 dośw. Wyraz pomyśl.: CHEVALON, wyraz podyktowany: CHEVAL.

Ilości głosek prawdopodob.: $^1/_6$, rezultat: 0.

Głoski właściwej prawdopodob.: $^6/_{24}$, rezultat: 6.

Głosek sąsiednich prawdopodob.: $^6/_8$, rezultat: 6.

W każdem z dokonanych ośmiu doświadczeń ilość liter trafionych wyższą była od ilości prawdopodobnej. Ogółem we wszystkich doświadczeniach było głosek 57; dla każdej głoski pojedynczej właściwej prawdopodobieństwo było $^1/_{24}$, dla wszystkich zatem $^{57}/_{24}$ t. j. 2; rezultat rzeczywisty głosek zgodnych: 14. Dla głoski sąsiedniej prawdopodobieństwo $^1/_8$, razem razem $^{57}/_8$, t. j. prawie 7; rezultat rzeczywisty: 24. Jak widzimy, różnice bardzo znaczne i z trudnością przypisaćby je można prostemu przypadkowi.

Nadto zauważyć można, że zgodność pierwszych liter w wyrazach pomyślanych i podyktowanych jest zawsze większą, niż zgodność następnych; zdaje się, jakoby przedłużanie jednego doświadczenia wprowadzało do umysłu pewne zamieszanie. Oto, jak się w ośmiu doświadczeniach przedstawiają pierwsze trzy głoski.

Wyrazy pomyślane i podyktowane:

JEA-LEG-EST-HIG-DIE-DOR-CHE-ZKO.

JFA-NEF-FOQ-HEN-CHE-EPI-CHE-ALL.

Razem głosek 24, a zatem dla głoski właściwej prawdopodobieństwo $^{24}/_{24}=1$; rezultat rzeczywisty: 8. Dla głosek sąsiednich prawdop. $^{24}/_8=3$, rezultat rzeczywisty: 17.

Niektóre doświadczenia powtarzano kilkakrotnie tą samą metodą; niekiedy poprawki były nie nieznaczące, czasami jednak widocznie zbliżały się do rzeczywistości. Pamiętajmy przytem, że rezultat każdego doświadczenia był wiadomym tylko Richetowi, który innym nie mówił wcale, czy próba się udała lub nie.

Tak np. Wyraz pomyśl. był: DOREMOND
Wyraz podyktowany 1-o: EPIYEIOD
„ „ 2-o: EPFEI
„ „ 3-o: EPSER
„ „ 4-o: DOREMIOD.

W czwartem doświadczeniu:
Wyraz pomyślany: HENRIETTE
Wyraz podykt. 1-o: HIGIEGMSD
„ „ 2-o: HINNOCB
„ „ 3-o: HELLE
„ „ 4-o: HERIEV.

Odmiana tego rodzaju doświadczeń polegała na tem, iż szło o odgadnienie jednej tylko lub paru liter.

Richet napisał na kartce wiersz, którego żadna z osób znajdujących się przy stoliku i alfabecie, nie znała:

„Ombe aux pieds de ce sexe à qui tu dois ta merè.“

I zapytał, jakiej brakuje litery. Odpowiedziano: T.

W drugiem doświadczeniu, bardziej jeszcze interesującem, napisał wiersz:

„Ils ne mouraient pas tous;] mais tous étaient frappés.“

I spytał, jaka jest pierwsza litera?
Odpowiedź: I.
Jaka druga? Odpowiedź: L.
Jaka *czwarta*? Odpowiedź: N.

Osoby, siedzące przy stoliku nie wiedziały nie tylko jaki był wiersz pomyślany, lecz i jakie litery dyktują.

Na cztery w tym rodzaju doświadczeń t. j. z czterema głoskami, wszystkie, jak widzimy, dały rezultat pomyślny.

Zdarza się, iż wyraz podyktowany nie odpowiada temu, o którym osoba myślała w chwili doświadczenia, ale zgodny jest z tym, który chwilą przedtem przebiegł przez umysł osoby, nie zwróciwszy nawet na siebie uwagi. Tak, szukając w słowniku Littrégo ustępu, któryby był dość nieznanym, wypisuje Richet dwuwiersz z *Epicharis et Neron*, dramatu Legouvégo. Szło o odgadnienie nazwiska autora.

Odpowiedź otrzymana dała kombinacyę: JOSEPHCHD.

Cóż się okazało? Oto w słowniku przed dwuwierszem Legouvé'go znajdowała się cytata, zakończona nazwiskiem autora: *Joseph Chenier*, tak iż Richet wyjmując następną cytatę, przebiegł prawdopodobnie okiem i wyrazy poprzednie, choć nie zwrócił nawet na nie uwagi.

W drugim wypadku rezultat był bardziej jeszcze zdumiewającym. P. F. Pomyślał imię *Victor*, które trzeba było wiadomym sposobem odgadnąc. Otrzymano odpowiedź:

1-o. DALEN
2-o. DAMES
3-o. DANDS.

Otóż gdy P. F. myślał imię *Victor*, raz przemknęło mu przez myśl imię jednego z kolegów: *Danet*, imię mało znane i używane. Przypuściwszy, iż ta właśnie myśl (wyraz *Danet*) działała na *medium*, otrzymujemy wielkie prawdopodobieństwo na korzyść wpływu myśli.

Dwa doświadczenia ze stolikiem wykonano jeszcze z tą różnicą, że litery alfabetu nie były milcząco wskazywane, lecz osoba wymawiała je głośno; słysząc pewną literę, *medium* dawało sygnał. Oto jedno z tych doświadczeń. O. każe wymienić nazwę swego miasta rodzinnego; *nikt* z obecnych — zapewnia Richet — nazwy tej nie znał.

Odpowiedź brzmiała: ELCOEUF, w jednej tylko głosce i to sąsiedniej różna od nazwy rzeczywistej: *Elboeuf*.

Tak więc metoda naukowego eksperymentu i rachunku losów, przyjąwszy dobrą wiarę eksperymentatorów — a podejrzywać jej nie mamy prawa u uczonych tej miary, co Ch. Richet i członkowie Towarzystwa Londyńskiego — metoda ta zdaje się dostateczną dawać podstawę dla przypuszczenia, że myśl ludzka promieniejąc niejako na zewnątrz mózgu, w sposób zgoła nie znany oddziaływa na myśl drugiego osobnika. Wszakże, ani Richet ani Towarzystwo Londyńskie nie posuwają się dalej, jak do przyjęcia prawdopodobieństwa faktu, które jednak dostatecznem jest, aby uprawnić nas do dalszych w tym kierunku badań. Obliczywszy stosunek rezultatów dodatnich i ujemnych, prawdopodobieństwo istnienia jakiegoś wpływu myśli na myśl, wyrazić się daje ułamkiem $^2/_3$, to znaczy, że gdyby wypadło wybierać koniecznie między hypotezą takiego wpływu a przeciwną, człowiek rozsądny i oględny za pierwszą postawiłby dwa razy większą stawkę, niż za drugą.

O jakiemkolwiek tłomaczeniu zjawiska, oczywiście nie może być jeszcze mowy: wprzód trzeba stwierdzić rzeczywistość faktu i okoliczności, w których występuje. O ile jednak sądzić teraz wolno, nie zdaje się, aby stwierdzenie nowych tych zjawisk wpłynąć miało stanowczo na zmianę dotychczasowych naszych pojęć o materyi i zmyśle. Wszelkiemu procesowi psychicznemu odpowiada specyficzny ruch cząsteczkowy materyi nerwowej; otóż jeżeli rzeczywiście umysł działać może bez pośrednictwa zmysłów na zmysł, to przyjąćby tylko należało, że ruch wewnętrzny nerwowy, przez osłony tkanki łącznej i kostnej, przenosi się na zewnątrz na cząsteczki powietrza lub eteru i wzbudza odpowiedni ruch nerwowy w mózgu drugiego osobnika, podobnie np. jak wzbudza się prąd elektryczny przez indukcyę. Nie uciekając się do takiej lub podobnej hypotezy, byłby może jeden sposób podciągnięcia nowych zjawisk pod znane uogólnienia nauki. Myśleniu towarzyszy zazwyczaj t. z.

mowa myślowa t. j. drobne poruszenia mięśni głosowych krtani i języka, będące zaczątkowym szeptem; ruchy te powodować mogą pewien szmer. Z drugiej strony wiadomo, jak dalece potęguje się normalna czułość niektórych osobników w wyjątkowych warunkach, nietylko w hypnotyzmie lecz i wstanie czuwania. Wobec tego nie byłoby niemożliwem zmysłowe postrzeganie nawet niezmiernie drobnego szeptu mowy myślowej. Bądź co bądź, mamy w tem przypuszczeniu tylko różnicę stopnia zjawisk znanych, a nie zjawiska nowe co do istoty.

W razie potwierdzenia się faktu bezpośredniego wpływu myśli na myśl, konsekwencye praktyczne byłyby dość znaczne. Wiemy, jak ważnym momentem moralnym jest naśladownictwo, świadome lub nieświadome, mimowolne, które zawsze pole dla siebie znajduje, gdy wchodzimy w zetknięcie z człowiekiem: działa tu zaraźliwość widzenia i słyszenia. Lecz z faktów, które przyjąć już teraz możemy, jako prawdopodobne, wynikałoby, iż niezależnie już od widzenia i słyszenia, sama obecność pewnych ludzi może być dla nas dobroczynną, obecność innych — niebezpieczną i szkodliwą.

W jakim zresztą zakresie *obecność* tę pojmować należy, czyli w jakich warunkach materyi i przestrzeni działa wpływ myśli, to jest dość niejasnem. Baconi Goethe przyjmowali działanie myśli z odległości. Pp. Barret, Glerney i Myers, członkowie Towarz. Lond. Badań Psychol. nie uznają wpływu takiego *a priori* za niemożliwy. Mianowicie pod nazwą *Telepatii* przyjmują istnienie wrażeń, które bez pośrednictwa zmysłów udzielają się od człowieka do człowieka, niezależnie od odległości. Oto parę przykładów. Pewien student z Oxfordu uczuł się źle nagle, bez jawnej przyczyny; nazajutrz dowiaduje się, że brat jego bliźni zmarł o tej samej godzinie w Lincolnshire. Pewien X., wyszedłszy rano do pracy, uczuwa wzmagający się coraz bardziej impuls, popęd, ażeby wrócić do domu: wraca i znajduje żonę, która tylko co przejechaną została przez powóz. Oczywiście jednak fakty tego rodzaju, przez ludzi nie nawykłych do obserwacyi przyrodniczej i psychologicznej, podawane, nie mogą mieć naukowej wartości. Z drugiej zaś strony, ponieważ dla odebrania lub udzielenia wrażeń t. z. *telepatii*, autorowie wzmiankowani za warunek przyjmują stan człowieka wyjątkowy, np. stan konania — doświadczanie w tym kierunku byłoby bardzo trudnem.

J. W. Dawid.

LIBERUM VETO.

Pokos śmierci. — Odyniec jako pamiątka. — Człowiek przeszłości. — Zamach na obraz Matejki. — Łotr czy waryat. — Wspomnienie o waryatce. — Kanny dla obłędu. — Uragan zniszczenia. — Jego objawy.

Śmierć jednym zamachem położyła na naszej niwie literackiej duży pokos. W ciągu kilkunastu dni legli: Sulimierski, Łoski, Odyniec dwaj drukarze (Berger i Cotty) i jeden księgarz (Polak). Ostatni i z najliczniejszymi honorami w tym szeregu zszedł do grobu Odyniec. Honory te wszakże są raczej uczczeniem pamiątki, niż pisarza i człowieka teraźniejszości, do której zmarły o tyle należał, o ile należy do niej cenny zabytek muzealny. Na innem miejscu dzisiejszego numeru *Prawdy* najlepszy rachmistrz naszej literatury oblicza spuściznę autorską nieboszczyka; nie obniżę jednak jej wartości, gdy powiem, że Odyniec w ostatnich latach swego życia bardziej był szanowany jako „przyjaciel Mickiewicza,“ niż jako poeta. Jeżeli z nabożeństwem przechowujemy czapki, pióra, laski sławnych ludzi, jeżeli — jak w *Panu Tadeuszu* — tabaka, „od której oni kichali,“ staje się przedmiotem uwielbienia, to nie dziwno, że towarzysz najgenialniejszego i najukochańszego wieszcza cząstkę jego sławy i sympatyi odziedziczył. Oderwany od Mickiewicza Odyniec — jak Domejko, jak wielu innych — przesunąłby się cicho, bez hołdów i wieńców. Talentem nie sięgnął wysoko, przekonaniami odbiegł od nowożytnego prądu. Był to zabalsamowany przez życie, istotny przedstawiciel epoki Mickiewiczowskiej, której słońce świeci dotąd, ale której gwiazdki pogasły. W filozofii—niewznoszący się nad poziom nabożnego prostaczka, w socyologii—niewychodzący po za ramy starego stylu sielanki, w natchnieniach poetyckich—wzlatujący ciągle ku sferom baśni, opromienionej religią. Odyniec nie mógł ani zrozumieć, ani odczuć nowszych czasów, które go na pamiątkę dawnych zachowały. Modlił się i modlił, czasem na starą nutę coś zaśpiewał lub wspomnienia młodości opowiedział. Łagodny temperament nie pobudzał go nigdy do walki, którą nawet pod wodzą wielkiego hetmana poezyi naszej odbył jako kwatermistrz; więc też i protest jego przeciw „napadom młodych“ był raczej cichą skargą śród bardzo licznego, potakującego mu grona ultramontanów i miłośników archeologii krajowej, niż ostrem złorzeczeniem lub klątwą. Wiedział, że bystrego potoku nie powstrzyma w pędzie, płynąć z nim nie chciał i nie umiał, więc usiadł nad brzegiem, wzdychał smutnie i opowiadał o wielkim mocarzu, któremu służył, a który, gdyby wstał z pod mogiły, odwróciłby niezawodnie skrzywiony bieg myśli. Było to złudzenie starca, który, dla jednej doby stworzony, w dwu odmiennych żyć musiał...

* * *

Do złodziejów chyba zaliczyć trzeba zbrodniarza, który zrobił zamach na *Bitwę pod Grunwaldem* Matejki. Przy zamykaniu wystawy Towarzystwa zachęty szt. pięk. spostrzeżono po za tym obrazem trzy paczki zapałek z tlejącym w nich knotem, oblane naftą. Zrobić to mógł albo nikczemny łotr w nadziei jakiegoś, nieodgadnionego zysku, albo waryat. Dopóki występek osłonięty tajemnicą i cała sprawa pozostaje w sferze domysłów, wybieram drugie przypuszczenie. Pyromania jest chorobą znaną, mógł więc ktoś nią dotknięty popełnić szaleństwo, grożące dotkliwą stratą dla sztuki krajowej. A jeśli nie? Cieniowi zbrodniarza głowy mieczem odciąć niepodobna — więc w powietrze nie wymierzam ciosów, z których podły Herostrat tylko naśmiałby się w bezpiecznem ukryciu.

Przed dwoma laty wszedł do mnie jeden ze znajomych i poprosił, ażebym pomimo niewłaściwej pory przyjął czekającego na dole sędziego, który ma bardzo ważny interes. Chociaż zdziwiony tą propozycyą w imieniu człowieka, którego przedtem nigdy nie widziałem i który zapowiadał wizytę całkiem prywatną, zgodziłem się. Istotnie wszedł p. sędzia i po zwykłych przeprosinach rzekł:

— Przychodzę do pana po krytyczną radę. Pewna kobieta naprzód ustnie a potem piśmiennie złożyła mi zeznanie, że jej siostra skradła opisywane w gazetach brylanty hrabinie R., ale wskutek jej napomnień oddała je księdzu X., który dotąd ich właścicielce nie zwrócił. Otóż poradź mi pan, co mam zrobić?

— Jak wygląda ta kobieta? — spytałem.

— Średniego wieku, szczupła, mizerna, wynędzniała.

— Gdyby była — odrzekłem — tłustą, czerwoną i zdrową, powinien byś pan jej uwierzyć; ale ponieważ jest chuda i wynędzniała, policz się pan z prawdopodobieństwem obłędu. Psychologia zna fakty, że ile razy jakaś sprawa stanie się bardzo głośną, zawsze porywa za sobą pewną ilość przygotowanych do waryactwa jednostek, które nie mają jeszcze zdecydowanej manii i które na niej dostają pomieszania zmysłów.

Sędzia odszedł — a wkrótce dowiedziałem się, że owa kobieta była istotnie waryatką.

Toż samo zjawisko na wielką skalę powtórzyło się przy procesie Schenka w Wiedniu i zabójców Sary Becker w Petersburgu. Jeżeli zaś uwzględnimy, że obecnie najpowszechniejszą kanwą, na której obłąkani snuć mogą swoje szaleństwa, jest olbrzymi akt niszczenia, nihilizm polityczny, społeczny, religijny, narodowościowy, to wyda nam się zrozumiałym zamach na obraz Matejki. Często najdziwniejsze fakty stają się naturalne dopiero wtedy, gdy je odniesiemy do procesów szerszej miary. Takim zaś procesem jest uragan zagłady, który przebiega po życiu obecnej doby. Gdy przechodzień bez żadnego powodu uderza mi na ulicy spokojnie idącego psa, pojmuję barbarzyńcę, bo dostrzegam w nim znany prąd, objaw grasującej zarazy. Jak w cholerze ludzie dostają kurczów, tak w epidemii tępienia — napadów ślepej zemsty. Wtedy jedni palą obrazy, inni ścinają kwiatom główki w ogrodach. Wtedy jagnię, skubiąc trawę, zgrzyta zębami.

Posel Prawdy.

NA WIDNOKRĘGU.

Wpływ Towarzystwa popierania przemysłu i handlu.— Rozbudzona świadomość ziemian. — Brak sił do wyzdrowienia. — Kosztowna zabawa. — Nowa rubryka w budżecie gospodarczym i nowy warunek życia. — Dzika pretensya. — Świadectwo znajomości ludu. — Chłopi teatralni i rzeczywiści. — Jak prawdziwy lud rozumuje.

Warszawskie Towarzystwo popierania przemysłu i handlu nietylko zbudziło ruch ekonomiczny w kraju i podjęło wiele pożytecznych przedsięwzięć, ale oddziałało bardzo korzystnie na naszych ziemian. Niejeden szlachcic, który co najwyżej wiedział, ile „par“ przeciętnie w jesieni sprzedać może, pod naciskiem zastoju i... kwestyonaryusza zaczyna teraz obliczać, ile go kosztuje korzec pszenicy lub żyta, jaki jest wogóle nakład jego produkcyi i przypuszczalna renta. Pisma przepełnione są obecnie tymi rachunkami, którymi dawniej nie zwykł się zajmować „obywatel,“ wydający co było i obciążający swoją hypotekę pożyczkami, dopóki nie pękła i nie zrzuciła długów siedzących na końcu. Dziś — przynajmniej każdy rozsądniejszy — wie, co ma i czego się spodziewać może, rozwija w sobie świadomość własnego stanu, związanych z nim nadziei i obaw. Kto zbliska obserwował naszych ziemian, kto pozostał trzeźwym przy ich biesiadach i nie oślepił się ich serdeczną gościnnością, ten zapewne nieraz zdumiewał się, do jakiego stopnia ci ludzie żyli bezwiednie, w przekonaniu, że ziemia jest dobrą matką, która ssących z jej piersi zawsze nakarmi do syta. Wszyscy spotykaliśmy takich, którzy nie znali dokładnie rozmiaru swych majątków, wydatków i przychodów, którzy ściślej wiedzieli o ilości zajęcy w polu, niż cieląt w oborze. O kosztach produkcyi rolnej, o ich stosunku do zysków — przed księdzem na ostatniej spowiedzi nie umieliby nic pewnego wyznać. Dziś ta nieopatrzna i nieświado-

ma naiwność zaczyna ustępować miejsca rozwadze i rachunkowi, a kredka używaną bywa już nietylko przy preferansie.

Jestże to nowy okres życia ziemiańskiego? Niewątpliwie, o ile sama kredka, sam rachunek, sama świadomość może być uważana za czynnik postępu. Dobrze, gdy chory chronicznie zna swój stan, ale wyzdrowienie jego zależy nietylko od pamiętania o sobie, lecz także od natury i lekarzy. Lekarze naszego „chorego szlachcica“ zwykle mu radzą, jak znahorzy, a pacyent sił wiele nie posiada. Traci je często albo w nieoględnem życiu, albo w następstwach zwyrodnienia. Rzadko bywa on zdrowym— t. j. ukształconym i energicznym, częściej słabym — t. j. opieszałym, niedołężnym wobec swoich nałogów i zachceń. W tej sferze najgęściej mieszczą się ludzie, którzy pojmując dobrze, co czynić trzeba, robią całkiem inaczej, jak gdyby nie mogli się oprzeć jakiejś fatalności. Dowiódłszy, że czasy ciężkie, że trzeba umiarkować wydatki, żyć skromnie, na drugi dzień wyprawiają sobie bal za kilkaset rubli lub wyjeżdżają do Wiednia dla obejrzenia „Burgu,“ o którym „wiele im mówiono.“

Bale wiejskie w obecnych czasach kosztują czasem znacznie drożej, ale wpłynął na to już inny żywioł, który w naszem życiu społecznem odgrywa pierwszorzędną rolę. W pewnym dworze — według *Kur. warsz.*—odbywała się huczna zabawa. Gdy państwo tańczyli, furmani również urządzili sobie bal w karczmie. Nad ranem wezwano jednego z nich do odjazdu. Woźnica przybiegł, ale nie mógł znaleźć koni. Zrobił się popłoch, zwłaszcza gdy sprawdzono, że gościom złodzieje skradli 14, a gospodarzowi 6 koni cugowych. Poszła pogoń, ale złapała wiatr w polu. Rabusie umknęli, a do kosztów wieczoru trzeba było doliczyć 5,000 rs., gdyż taka była wartość uprowadzonych koni. Zabawa się przerwała smutkiem — najniepotrzebniej.

I tu najskuteczniejszym środkiem jest filozofia. Panu M. — czytamy w kilku pismach — wysłano z Warszawy pocztą 15000 rs. Tymczasem poczta — naturalnie — została zrabowaną. Poszkodowany zwrócił się do instytucyi za przesyłkę odpowiedzialnej, ale kazano mu czekać rezolucyi departamentu poczt i telegrafów, która rozstrzygnie, „z jakich funduszów wydatek ten ma być pokryty“ — co znaczy trzy miesiące zwłoki. *Kur. warsz.* twierdzi, że poczta powinna natychmiast pieniądze zwrócić, że kilkomiesięczne opóźnienie może narazić na straty i że kwestya, z jakich funduszów ma być poczerpnięta wypłata, wcale interesanta nie obchodzi. Gdybym ja był owym interesantem, rozumowałbym wcale inaczej, a gdybym był prenumeratorem *Kuryera*, poszedłbym do kościoła i modlił się: dziękuję ci Panie Boże, że moje pieniądze kiedykolwiek odzyskam i że jestem szczęśliwszy od p. Lotha, który złożywszy pieniądze u p. Koniego, nigdy i z żadnych funduszów ani grosza nie odebrał, chociaż także były asekurowane jako depozyt. Tak bym się modlił — a żądanie *Kuryera* uważałbym za dziką pretensyę, pachnącą „zgniłym Zachodem.“

Bardzo wdzięczny jestem losom, że na moje czoło nie włożyły wawrzynów Anczyca i Galasiewicza, bo bym uczuł wielką boleść. Chyba nikt nie wątpi, że ci dwaj autorowie znają lud, umieją przemawiać jego językiem i uczuciami. Po każdem przedstawieniu *Emigracyi chłopskiej* lub *Czartowskiej ławy* pisma wybuchały podziwem, a nawet zapewniały, że do Warszawy ściągają gromady włościan i zachwycają się sztukami, które „przemawiają do ich serca.“ I ja temu wierzyłem, tylko jedna okoliczność była dla mnie zagadkową. Czemu te utwory, przeznaczono dla chłopów, tak się podobają inteligencyi warszawskiej, która je chciwie ogląda? Miałżeby to być chleb razowy dla odmiany smakujący po pytlowym? Pytania te rozstrzygnął korespondent jednego z pism. P. Chełczyński — znany twórca orkiestry włościańskiej — powziął myśl urządzenia włościańskiego teatru i naturalnie wybrał sztuki Anczyca i Galasiewicza. Tymczasem wszelkie próby okazały się daremne. „Dziwna rzecz — powiada p. Ch. — lud tych sztuk niewiele rozumiał, chociaż tak wybornie niby z natury jest w nich przedstawiony.“ Otóż mamy rozwiązanie zagadki gustu warszawskiego i świadectwo wiarogodności sądów dziennikarskich, świadectwo tem wymowniejsze, że włościanie p. Ch. należą do ukształconych. Niewątpliwie Anczyc i Galasiewicz, a zwłaszcza ostatni, najbardziej się zbliżyli do pojęć ludu; ale jeśli oni jeszcze są dla niego niezrozumiali, jeśli w *Czartowskiej ławie* chłop jest podrobionym, to co mówić o wykrawanych z papieru chłopach naszych powieści, o książeczkach ludowych, o owych sentementalnych, szlachetczyzną zaprawionych papkach moralnych? Może, gdyby spytać p. Ch., dowiedzielibyśmy się, że i ci goście w chacie wiejskiej nie są rozumiani?

W tym względzie łudzimy się a łudzimy strasznie. Dopiero fakty oderwane, a najczęściej kroniki sądowe ukazują nam, jak wygląda ten chłop realny, jaką ona ma logikę, etykę, estetykę. Niedawno sąd kielecki rozpatrywał sprawę włościanki z pow. miechowskiego, oskarżonej o otrucie męża. Winna tłomaczyła się naiwnie, że posypała mężowi chleb proszkiem (arszenikiem), mniemając, że zbudzi w nim miłość i odwiedzie od hulanek po za domem. Sąd „biorąc na uwagę ciemnotę“ oskarżonej, ukarał ją tylko 12 latami ciężkich robót. Kto zna wiarę naszego ludu w rozmaite „proszki na miłość“ (a uznaje wpływ wiedzy na moralność), ten zgodzi się, że ta kobieta mogła działać z dobrą wiarą, że oświecona nie popełniłaby zbrodni, a wprowadzona do teatru—nie zrozumiałaby najlepszej „sztuki ludowej.“

A. C.

Nowa-Aleksandrya. Korespondent *Kuryera warsz.* skarży się, że jedyny „chrześcijański“ sklep towarów kolonialnych w tej osadzie upada, gdyż mieszkańcy wolą stosunki handlowe z przekupniami „obcymi“. Tego rodzaju skargi są prawie zawsze bezzasadne, gdyż nie widok pejsów i jarmułek przyciąga nabywców, ale niskość cen, o której kupcy „chrześcijańscy“ pamiętać nie chcą. Handel jest współzawodnictwem, w którem żydzi zwyciężają dla tego, że zadawalają się mniejszym zarobkiem.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Warszawa, d. 22 stycznia.

W sprawie egipskiej Francya przedstawiła ze swej strony rządowi angielskiemu propozycye własne, w wielu punktach odmienne. Nie wchodząc w treść tych układów czysto finansowej natury, winniśmy natomiast zaznaczyć związany z nimi fakt polityczny: w chwili, gdy wojska angielskie ścieśniają coraz węższą obręczą Mahdiego i przykładają miecz do węzła kwestyi egipskiej, przedstawiciele Niemiec i Austryi poparli w Londynie żądania francuskie. Nie jest to zapewne prosty przypadek, ale szach w chwili stanowczej. Intryguje również prasę zagadkowa postawa Włoch, które nie przyłączyły się do związku przeciw Anglii, ale — jak pogłoska dziennikarska twierdzi — zamierzają stanąć po jej stronie. Pod niewinnymi pozorami przygotowywana ich wyprawa ma się zwrócić na wschód Afryki i tam działać w interesie John Bulla. Przypuszczenie to wydaje nam się zbyt śmiałem ze względu na Włochy, które mogą robić groźną minę, jeśli je pominięto przy obradach nad Egiptem, ale na tak stanowczy krok się nie zdobędą. Nie leży on w logice rządów tego kraju.

Parlamenty niemieckie (bo i pruski rozpoczął swoje posiedzenia) toczą drobne utarczki z kanclerzem. Kilka jego żądań odrzucono, ale przyznano kilku firmom handlowym zapomogę rządową dla parowców pocztowych — co jest dalszym ciągiem zgody na kolonizacyjną politykę kanclerza. Pomimo że jego organ wciąż skarży się na niekarność sejmów i paraliżowanie zbawiennych działań rządu, nie wątpimy, że ks. Bismark „ukróci spornych,“ a w wielu razach — jak np. w sprawie wniosku poznańczyków o równouprawnienie języka polskiego z niemieckim — nie spotka żadnej przeszkody. Komisya bowiem 1 paragraf tego wniosku, dotyczący sądów, już odrzuciła. Rezultat oczekiwany — nawet chyba przez tych, którzy do bram teutońskiej sprawiedliwości pukali.

Wielkie wrażenie wywarło w Niemczech i wywołało oddawna pokutującą myśl zaostrzenia praw wyjątkowych przeciw anarchistom morderstwo, dokonane we Frankfurcie na słynnym radcy policyjnym Rumpffie, który odznaczył się w ściganiu przestępców politycznych. Zabójca dotąd nie odkryty. Ponieważ zmarły był także surowym prześladowcą miłosnych najmitek i ich przedsiębiorców, utrzymuje się również przypuszczenie, że padł z ręki jakiegoś „Louis,“ który w potrzebie umie także użyć noża.

Nowy minister wojny we Francyi zabrał się energicznie do Chin. Poważny ładunek wojsk wysłany został dla wzmocnienia sił w Tonkinie i umożliwienia im działalności zaczepnej. Dosyć już, dosyć tej gry w chowanego! krzyczą ze wszech stron francuzi i pobudzają rząd do szybkiego zakończenia zbyt przedłużonej awantury. Tonkin istotnie już stanął kością w gardle Francyi.

Figaro rozpuścił wieść, że pomiędzy Watykanem a rządem francuskim zanosi się na burzę. „Papież zamierza porzucić dotychczasową politykę cierpliwości i umiarkowania, która nie przyniosła pożądanych owoców.“ Kard. di Rende nie wróci już do Paryża, natomiast przybędzie inny delegat dla wręczenia protestu. Gdyby nawet *Figaro* nie był znanym łgarzem, należałoby wątpić o prawdzie całej tej groźby. Francya należy do tych bardzo nielicznych państw w Europie, z któremi papież pozostaje w dobrych stosunkach i które go najmniej kosztują „cierpliwości.“ Leon XIII jest zbyt przezornym politykiem, ażeby nie zrozumiał, że właśnie i tylko „umiarkowaniu“ zawdzięcza wiele „pożądanych owoców.“

Paryż. Związek syndykatów robotniczych wydał odezwę do robotników, wzywającą ich do żywego udziału w walce wyborczej. Odezwa wyraża sympatyę dla zagranicznych anarchistów walczących dynamitem, ostrzega wszelako przed rewolucyą, której nie należy ryzykować bez przygotowania.

— Minister marynarki Peyron ma ustąpić ze swego stanowiska. Tonkin — Tonkin!

Londyn. W Birmingham kilka tysięcy robotników bez zajęcia urządziło demonstracyę i w drodze do ratusza zaczęło rabować sklepy. Policya przywróciła porządek. Burmistrz oświadczył, iż poradzić może na nędzę tylko wzrost handlu, i przyrzekł utworzyć fundusz pomocy doraźnej. Podobne demonstracye przygotowują się w Londynie, gdzie przewodniczy socyalista amerykański Henryk George.

Petersburg. *Now. wr.* donosi, że rada ministrów przyjęła nowelę do prawa, na mocy której usunięte mają być nadużycia przeciwko ustawie z r. 1865-go, zabraniającej nabywania własności ziemskiej w zachodnich prowincyach przez ludność polskiego pochodzenia.

Helsingford. Otwarty został sejm finlandzki.

CUDZE GŁOSY.

Gazeta polska pisze z powodu znanej uwagi kanclerza niemieckiego przy obradach nad kolonizacyą afrykańską:

„Szukajcie polaka" — mówi ks. Bismark. Sprawdziło się tu stare przysłowie nasze o ślusarzu i kowalu. Ślusarz zawinił, a kowala pociągają do odpowiedzialności, gdyż tak znakomity autorytet, jakim jest kanclerz niemiecki, nie zgadł dotychczas, a może też potrosze i wzdraga się uznać, gdzie właściwie gnieździ się rdzeń choroby trawiącej świat polityczny, opierający swą potęgę na aneksyach, a pokój na powszechnem uzbrojeniu krajów. Wielorakie defekty, na które świat polityczny żali się dzisiaj, wtenczas dopiero będą mogły być poznane i leczone skutecznie, gdy lekarze przyjmą za najpierwszą zasadę śledzić troskliwie, jaka to mianowicie krzywda, wyrządzona słabszym, spowodowała chorobę silnych. Tego szczególnej szukać należy — nie zaś polaków — we wszystkich niepowodzeniach polityki mocarstw, we wszystkich trudnościach ugruntowania pokoju stałego w Europie, we wszystkich chronicznie powracających niebezpieczeństwach na granicach, za granicami i wewnątrz granic państwa. Możny to ślusarz, nie ubogi kowal zawinił, że ludy europejskie w okresie nawet pokojowym ani na chwilę rozbroić się nie mogą; że przeciążony budżet wojenny wyczerpuje materyalne ich środki; że kredyt się chwieje, przemysł cierpi, rolnictwo upada; że tyle rąk napróżno żąda pracy; że podrażnione zostały sumienia, zwichnięte naturalne kierunki rozwoju społecznego; że dzień dzisiejszy nie przynosi pewności, a jutro nie wschodzi w różowych blaskach nadziei. Silny to ślusarz, a nie słaby kowal, tak splątał oddawna polityczne stosunki, że nic prawie innego nie pozostaje całym pokoleniom, tylko wikłać je dalej i samym grzęznąć w tej sieci. Przeczuwali podobny stan rzeczy jeszcze w zeszłym wieku domorośli nasi politycy, gdy twierdzili, że mogą obyć się bez wojsk, arsenałów i fortec, albowiem wszelki zamach na ich szkodę nie wyszedłby na korzyść sąsiadom. Nie przeczuli jedynie tego, że z demonem kusicielem nie łatwa bywa sprawa i że najtęższe głowy czują niekiedy skłonność poddać się jego urokowi — o czem przed rokiem właśnie z okoliczności mniemanych knowań polskich tak ciekawe *Nordd. Allg. Ztng.* uczyniła zeznanie."

Reichsanzeiger, najbardziej urzędowy organ niemiecki, wyskoczył z miotłą na *Przegląd powszechny* — pismo, które najmniej powinno było wzbudzać jego krew. Pisze on:

„Tendencyą tego *tygodnika* jest utrzymywanie pomiędzy poddanymi pruskimi, austryackimi i rosyjskimi, mówiącymi po polsku, myśli przywrócenia Polski całej i nierozdzielnej. Dowodem tego zamiaru jest przedewszystkiem okoliczność, że czasopismo werbuje współpracowników ze wszystkich krajów, mających jakąkolwiek styczność z narodowością polską, i podtrzymywało stosunki publicystyczne od Inflant polskich na północy do Dalmacyi na południu. Rozumie się, że przez całe wydawnictwo biegnie jak nić czerwona fanatyzm ultramontański i nienawiść do Niemiec, a pod pokrywką wierności katolicyzmowi dyszą dążenia nieprzyjazne dzisiejszemu porządkowi państwowemu. Nie ulega wątpliwości, że na takiem łączeniu interesów kościoła katolickiego z przywidzeniami polskiemi pierwsze bynajmniej nie wygrywają."

W tej pięknej wiązance mieści się tylko tyle bzdurstw: 1) *Przegląd powsz.* nie jest tygodnikiem, ale miesięcznikiem; 2) o przywróceniu Polski ani wspomina i przebywa myślą ciągle w mgłach kosmopolitycznego ultramontanizmu; 3) że ma korespondentów w różnych punktach, no, to już chyba przebaczyć mu można.

PRASA ROSYJSKA.

Nowoje Wremia nakoniec cieszy się:

„*Kraj przywiślański* szybko podąża ku zupełnemu i bezpowrotnemu uspokojeniu, do czego także uspokojeniem umysłów przyczynił się skierniewicki zjazd trzech sąsiednich monarchów. Powiedziećby nawet można, że po zeszłorocznej amnestyi koronacyjnej, udzielonej ostatnim politycznym przestępcom z czasów polskiego powstania, nie pozostało prawie żadnych śladów smutnej przeszłości, gdyby przeciw temu nie przemawiały niektóre objawy. Zwrócimy naprzykład uwagę na rozporządzenie, które jako środek czasowy zostało ogłoszone w drodze prawodawczej: ministrowi spraw wewnętrznych nadane zostało prawo wzbraniania pojedynczym osobistościom przemieszkiwania w guberniach Królestwa Polskiego. Rozporządzenie to nabiera szczególnej wagi, jeżeli zestawimy je ze zwykłem niezaprzeczonem prawem administracyi wydalania pojedynczych osób z jakiejkolwiek miejscowości, do czego nawet nie potrzeba wydawania specyalnego prawa. Czasowym zaś środkiem, lubo również ważnym, było ustanowienie z powodu choroby generała Totlebena posady pomocnika wileńskiego generał-gubernatora, która dostała się w energiczne ręce generała Kochanowa; jego mowa przy obejmowaniu urzędu — stanowiła *evenement.*"

A innem miejscu:

„W rosyjskiej Polsce naród sam pokazał, jak jest dalekim od rewolucyjnej polityki przewódców. Ale zupełnie jakby pragnąc zatrzeć to niekorzystne dla polskiej sprawy moralne wrażenie, niedawno przywrócona u nas polska hierarchia zaczęła objawiać ducha skrajnej nieprzyjaźni i nietolerancyi względem prawosławia. Rząd rosyjski o mało nie zerwał stosunków z Watykanem, skąd szły podżegania. Kompromis załagodził wynikłe nieporozumienia. Pomimo to przekonaliśmy się, że należy nam koniecznie więcej niż kiedykolwiek rachować się z polityczną propagandą Watykanu."

Ruskij Strannik, który widocznie nie czytał przytoczonego wyżej zapewnienia swej gazety, że „się uspakajamy," dzwoni w *Now. Wremieni* na gwałt:

„...Polszczyzna, chwilowo ogłuszona — dzięki chwiejności polityki naszej za niektórych gubernatorów generalnych po Bezaku i nieużyciu środków należytych do zrosyjszczenia kraju w czasie właściwym — zwolna odzyskała siły i rozpoczęła znowu działalność swoją, burzącą wszystko, co rosyjskie. Pomogła jej kolej kijowsko-brzeska, łącząca kraj „południowo-zachodni" z Królestwem Polskiem i Warszawą. W Kijowie coraz częściej ukazywać się zaczęły magazyny polskie, następnie firmy warszawskie założyły tu filie, i obecnie Kijów zapełniony jest towarami polskimi. Niestety zjawisko to nie ogranicza się do jakiejś gałęzi pojedynczej lub do samych drobnostek. Przeciwnie, zacząwszy od bazaru towarów warszawskich, mód warszawskich, kwiatów warszawskich, cukierni warszawskich, posiadających tu swoje magazyny obszerne, z mową polską, na sposób polski urządzone, bibliotek polskich i warszawskich fabryk powozów, polacy i „niemcy polscy" rozpoczęli z nami walkę na daleko ważniejszem jeszcze polu. Oto np. firma warszawska: Wasilewski i Pilaski, oraz inne pootwierały tu składy machin i narzędzi rolniczych, tudzież składy wszelkich możliwych nasion zbożowych, buraczanych, pastewnych traw itd. Rękodzielnictwo żyrardowskie prawie usunęło nasze płótna jarosławskie, a wełniane i bawełniane wyroby polsko-niemieckie — wyroby moskiewskich i wogóle naszych fabryk środkowych. Tem jest smutniejsze takie zjawisko, że podług osób kompetentnych wzmaga się ono z rokiem każdym, i prędzej lub później wyroby polskie ostatecznie usuną rosyjskie z tego kraju. Wobec tej coraz ściślejszej spójni interesów handlowych z krajem "nadwiślańskim" daje się też dostrzegać zarazem rozwój spójni duchowej, bardzo naturalnie wypływającej ze spólności interesów, tudzież coraz większa oziębłość, a nawet nieprzyjaźń dla Moskwy, która, jak twierdzi kilku szanownych starców tutejszych, lat temu trzydzieści cieszyła się tu daleko większemi sympatyami, szacunkiem i wpływem."

Więc według *Rus. Strannika* nawet nam handlować nie wolno wewnątrz państwa, do którego należymy? Tego nawet żydom nie zabraniano wtedy, gdy ich palono.

Pet. Wiedomosti, piszą:

„...I zjawił się kierunek, usiłujący przenieść do nas formy zachodniego życia. Następstwem tego było pojawienie się znowu tego, co przyjęto nazywać u nas liberalizmem, stronnictwem liberalnem... Wszystko to możnaby nazwać ideami francuskiemi. Wprawdzie kierunek liberalny, który pojawił się między rokiem 1830 1848 w kołach uniwersyteckich i literackich, miał za punkt wyjścia niemiecką filozofię, chylił głowę przed czystą sztuką jako taką; Berlin był Mekką kultu filozoficznego. Bieliński pisał, że „cała nadzieja Rosyi w oświacie, a nie w przewrotach, ani w rewolucyi lub konstytucyi. Rychło jednak kult filozofii przeistoczył się w kult francuskich idej z rewolucyą włącznie. Zstąpiwszy z wyżyn filozofii oderwanej, kierunek liberalny w osobie Hercena i jego zwolenników przemienił się w propagandę polityczną i stał się bezwiednie narzędziem innej ważnej propagandy, mającej wielką doniosłość historyczną dla naszej ojczyzny — propagandy idei polskiej i polskich uroszczeń na ziemi rosyjskiej. Rzeczywisty łącznik między naszym fermentem i szaleństwami, a niosącym zniszczenie potokiem rewolucyjnym umożliwił się i stał się faktem za pośrednictwem polskiem. Jak zaś skradało się to pośrednictwo, zaświadczy fakt drobny na pozór. Zaledwie Bieliński odstąpił od kierunku filozoficznego i poszedł na stronę hercenowskich zapatrywań, kiedy już czytamy w jednym z jego listów: „Boże, ileż ja wstrętnej szkarady (mierzosti) wypowiedziałem w druku... Najbardziej gryzie mnie obecnie postąpienie moje z Mickiewiczem w obmierzłym artykule o Menzlu. Jak ja mogłem pozbawiać wielkiego poetę świętego prawa opłakiwania upadku tego, co mu najdroższym było w świecie i na wieki—jego ojczyzny!" Pod wpływem francuskich idei i kultu rewolucyjnego, wytworzyły się też różne frakcye naszego liberalizmu, począwszy od socyalnych rewolucyonistów, hołdujących dzikim teoryom nihilistycznym, aż do gładkich zwolenników parlamentaryzmu. ."

KRONIKA BIEŻĄCA.

Mianowania. Pomocnik kuratora okręgu naukowego warsz. Wellaminow-Woroncow mianowany został kuratorem charkowskim.

Coraz lepiej! Według *Nordd. Allg. Ztng.* z Madrytu sprawdzono urzędownie, iż w Fernando-Po nie istnieje żaden hiszpański dyrektor szkół nazwiskiem Antonio Borges Silva, który pisał list do *Kuryera warsz.* w sprawie usług p. Rogozińskiego dla Anglii. Jednocześnie pisma nasze doniosły, że wódz „pierwszej polskiej wyprawy do Afryki" zakłada tam... fabrykę oleju. Chwała Bogu, bo właśnie ta „pierwsza wyprawa polska do Afryki" nie miała oleju.

Komitet do urządzenia sal Staszyca rozpoczął już swoje obrady. Przewodniczy mu gen. Radoszewski.

Ważne pytanie: „Czy o. Naumowicz pojedzie do Kanossy (do Rzymu)"? Niezmiernie doniosła ta kwestya zajmuje wiele dzienników słowiańskich. Według nas czy o. Naumowicz pojedzie do Rzymu, to jest równie ważnem, jak i to, czy p. Płoszczański pojedzie do Tarnowa.

Na pożyczki bezprocentowe dla robotników i rzemieślników grono osób zamożnych i kapitalistów złożyło już kilkanaście tysięcy rubli.

Konkurs. *Gazeta rolnicza* uzupełnia warunki ogłoszonego dawniej konkursu na temat: „w jaki sposób prowadzić nadal gospodarstwa, aby wyrównać w nich niedobory powstałe wskutek obniżenia cen ziarna a głównie pszenicy?“—następującym dodatkiem:

1-o. Ubiegające się o nagrodę rozprawy uwzględniać mają zarówno stosunki Królestwa, jak ościennych gubernij Cesarstwa.

2-o. Autorzy mogą zużytkowywać dowolnie wszelkie dane i wskazówki, drukowane już bądź w *Gazecie rolniczej*, bądź w innych pismach.

3-o. Nagroda rubli 300 powiększoną zostaje o takąż sumę, ofiarowaną na ten cel przez ziemian lubelskich za pośrednictwem p. Adama Przanowskiego, wynosić więc będzie rs. 600.

4-o. Udzielenie tej nagrody w całości jednej rozprawie lub rozdzielenie jej na dwie zależeć będzie od uznania sądzącego areopagu (?)

Prasa. Wydawcą *Kroniki lekarskiej*, w miejsce dr. Kobylińskiego, został dr. Mączewski.

Bibliografia polska. P. J. Kołaczkowski wydał *Dla dróg żelaznych* książkę, zawierającą projekt nowego urządzenia kontroli przychodów i rozchodów.

Zawód. Niektórzy z wydalonych a nieprzyjętych studentów uniwersytetu kijowskiego, włączonych do grupy (68), której pozostawiono prawo natychmiastowego wstąpienia na inne uniwersytety, zwrócili się z prośbą—jak donosi *Zaria*—do rektora charkowskiego, który im odmówił.

Bieda, która coraz dotkliwiej dokucza wszystkim, odbija swe ślady coraz wyraźniej. Sale maskaradowe i balowe nie mogą pomieścić karnawałowiczów; posłańcy sprzedają bilety na występy Modrzejewskiej po 10 rs za krzesło; a pewien „obywatel“ — jak donosi *Kur. warsz.* — zatelegrafował z Paryża, ażeby mu przysłano—sanki, gdyż tam spadł śnieg obfity.

Towarzystwo wioślarskie urządza sobie teatrzyk amatorski, którym kierować ma p. Wł. Szymanowski.

Konkurs artystyczny, ogłoszony na rok bieżący przez Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych, dał następujące wyniki: W dziale malarstwa pierwszą nagrodę przyznano p. Alfredowi Kowalskiemu za obraz *Jesienią*; drugą otrzymał p. Julian Maszyński za *Lwa marabuta*; zaszczytna wzmianka dostała się p. Pawłowi Merwartowi za nadesłany obraz *Mojżesz*. W dziale rzeźby drugą nagrodę przyznano p. Rygierowi za *Rzeźbiarstwo*; autor zaś *Kochanowskiego* p. Jan Wojdyga otrzyma stypendyum na dalsze studya za granicą.

Antipirynę, wyprobowywaną obecnie, jako środek przeciwgorączkowy, zachwala znowu na podstawie własnych doświadczeń dr. Rożniatowski w *Gazecie lekarskiej*.

Ulgi w służbie wojskowej. Rada państwa uchwaliła: „Wszystkie prywatne gimnazya i szkoły realne istniejące i otwierane za pozwoleniem ministeryum oświecenia na jednakich zasadach z zakładami naukowymi odpowiednich typów, założonymi przez rząd, zaliczyć dla tych, którzy kurs ich nie niższy od klasy 6 ej przeszli, do drugiej kategoryi zakładów naukowych odnośnie do obowiązku służby wojskowej. Tym, którzy ukończyli trzy klasy owych gimnazyów i szkół realnych, nadać przywileje 3-ej kategoryi, a tym, którzy opuścili te zakłady bez ukończenia klasy 3-ej, przywileje czwartej kategoryi odnośnie do obowiązku służby wojskowej.“

Cena ziemi w promieniu milowym Warszawy dosięga 75,000 rs. za włókę.

Opłaty pocztowe w r. 1883, pomimo zniżonej ceny marek, a może właśnie dla tego, przyniosły znacznie wyższy dochód.

Zjazd archeologów. Jeszcze w r. 1883 poruszono na zebraniu kilkunastu archeologów lwowskich i krakowskich w Haliczu myśl zwołania zjazdu archeologów polskich i ruskich we Lwowie, a dopiero 20-go listopada r. b. utworzył się komitet wykonawczy. W skład tego komitetu—jak donosi *Gaz. warsz.*—weszli: dr. hr. Dzieduszycki jako przewodniczący, dr. Izydor Szaraniewicz jako zastępca prezesa, Karol Widmann jako sekretarz, dr. L. Ćwikliński i Ludwik Wierzbicki. Zarazem komitet ów otrzymał upoważnienie przybrania członków do swego grona, mianowicie zaś polecono zaprosić niezwłocznie do czynnego współudziału pp.: hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego, hr. Karola Lanckorońskiego i księdza prałata A. Pietruszewicza. Również uchwalono zaprosić na protektorów zjazdu: hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego, dr. Józefa Majera prezesa Akademii Umiejętności i ks. Jana Stupnickiego biskupa przemyskiego obrz. gr.-kat. Termin zjazdu, który przez trzy dni ma obradować, ustanowiony został na drugą połowę lipca 1885 r., komitetowi zaś wykonawczemu pozostawiono dokładniejsze określenie czasu.

Zmarli. Feliks Wicherski uczestnik ruchu literackiego w prowincyach zachodnich około r. 1840. Utwory jego: *Poezye* (pod pseud. Ostapowicza) *Nowy harpagon*, komedya w 2 aktach, *Miscelanea* i *Matka*—dwa zbiory poezyi. Ostatnie prace drukował w Paryżu, gdzie też umarł.

— Ks. Borowski, biskup płocki.

— Dr. H. Stern, znany filantrop.

— Edmund About słynny powieściopisarz francuski, redaktor dziennika *Le XIX Siècle*.

List otwarty do redakcyi *Prawdy*.

W celu sprostowania mylnie w pismach podawanych pogłosek o wysokości i przeznaczeniu legatów przez ś. p. *Dr. Henryka Sterna* pozostawionych, oznajmiam, że rodzina zmarłego, stosując się do jego woli, przeznaczyła sumę 10,000 rs. na ufundowanie *2-ch stypendyów imienia Dr Sterna*: jedno dla ucznia gimnazyum, drugie dla studenta medycyny, 1,000 rs. na kasę imienia Mianowskiego, wreszcie 200 rs. na wpisy w b. półroczu dla niezamożnych uczniów gimnazyów do uznania i rozporządzenia Redakcyi *Prawdy*. Ostatnio wymienioną sumę przy niniejszem załączam. *S. C.*

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

A. A. Jako wybuchy patosu — dobre, ale jako artykuły dla nas zbyt czcze. Są to dwa barwne... baloniki.

H. K. Nie ulega wątpliwości, ale jeszcze mniej warto kazanie, które nikogo nie poprawi, niż książka nakowa, która ciemnych nie oświeci.

Czaj. Wyjdą, kiedy to tylko od autora zależeć będzie. Wiersz nie dla nas — budowa jego słaba.

Bl. w Płocku. Ksawery Łukaszewski *Słownik podręczny wyrazów obcych w jęz. pols. używanych*, Królewiec 1847; J. Raszewski *Mały słownik wyrazów obcych* itd. Bydgoszcz 1847.

A. G. we Lwowie. Dotąd nie wyszedł, zwracamy uwagę na ogłoszenie w dzisiejszym numerze.

W. K. w Rokicinach. Było załatwione — wysłano ponownie.

A. Z. Z. w Krakowie. Nie dla nas.

OFIARY.

Na powodzian. Polacy z Olekmińskiego powiatu rs. 100.

Dla studentów warszawskich. Milowicz z Tobolska rs. 1. Bezimiennie z prowincyi rs. 6, Bolesław Pawłowski z Teleszówki rs. 10.

Dla studentek polek w Petersburgu. Adam Harasewicz z Łomży rs. 1; zamiast noworocznych powinszowań Xy z Płocka rs. 6, Z. kop. 10.

Na wpis dla uczniów. Z zapisu dr. H. Sterna rs. 200

RACHUNEK Z OFIAR

za rok 1884.

Dla biednych nadesłano w roku ubiegłym do redakcyi naszej ogółem rs. 116; z sumy tej rozdzieliliśmy rs. 113 na 31 wsparć ubogim, których pokwitowania imienne lub dokładne adresy posiadamy. Rs. 3 pozostaje na rok bieżący.

Dla uczniów otrzymaliśmy rs. 242 k. 96; z sumy tej opłacono częściowo lub całkowicie 18 wpisów w ogólnej sumie, rs. 236 k. 45. Pozostaje przeto na rok obecny rs. 6 k. 51.

Co do składek, którym redakcya nasza służyła tylko za pośredniczkę, jak: na powodzian, kasę Mianowskiego, pomnik Mickiewicza, itd. — te odesłaliśmy według adresu, lub, o ile przybyły w ostatnich tygodniach, odesłane będą.

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 23. Дозволено Цензурою. Варшава, 11 Января 1885 г. Redaktor i Wydawca, dr. fil. A. Świętochowski.